



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIEZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik
od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• CZERWIEC 2019 • NR 6/2019 (54)

Zdobyły serca kibiców i uznanie fachowców

Gorzowskie koszykarki InvestInTheWest ENEA, po dziewięciu latach, ponownie wywalczyły wicemistrzostwo Polski. Więcej na s.21.



Fot. Bogusław Szycharczuk

Nie ma się czym chwalić

W sprawie deptaka na Sikorskiego nikt nas nie pytał o zdanie.

Deptak będzie, czy się komuś to podoba, czy nie. Właśnie trwa jego budowa, ale zakończenia na razie nie widać. Inaczej ma być w przypadku ul. Hawelańskiej, Wełnianego Rynku i Zabytkowej, gdzie jest już deptak, choć tylko w części. W tym roku ma powstać projekt przebudowy tych śródmiejskich uliczek, a w przyszłym mają ruszyć prace. Ma tam powstać strefa wypoczynku i rekreacji, z mocno ograniczonym ruchem kołowym. Wcześniej jednak magistracy urzędnicy mają zamiar zasięgnąć opinii gorzowian, żeby nie było, że prezydent przebudowuje ściśle centrum miasta bez pytania o zdanie jego mieszkańców i bywalców. W tym celu odbędą się specjalne badania, dyskusje i analizy. No i tak być powinno.

Byłoby pięknie, gdyby w ślad za tym poszła jednak odbudowa Schodów Donikąd, które były i mogą być nadal reprezentacyjnym wejściem do parku Sieradzkiego, który właśnie jest rewitalizowany. Od lat słynne schody są w ruinie i długo jeszcze z woli rządzących w tym stanie rzeczy pozostaną, a to przecież także samo centrum miasta. I nie ma się czym chwalić, kiedy wstyd rzuca się w oczy.

JAN DELIJEWSKI

70 

PKS Gorzów Sp. z o.o.
OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW
 przy ul. Podmiejskiej 20
 zaprasza
 od poniedziałku do piątku
 w godz. od 7.00 do 20.00
 oraz w soboty
 od 8.00 do 15.00
Tel. 95 727 93 94

Kupujesz pojazd, sprawdź jego stan techniczny!
Posiadasz pojazd, wykonaj badanie rejestracyjne pojazdu!



Przyjedź, skorzystaj, a o następnym terminie badania technicznego zostaniesz powiadomiony SMS-em!

KALENDARIUM
Czerwiec 2019

● 1.06.

1945 r. - powstały Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa Państwowego Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, których tradycje kontynuowały Zakłady Mechaniczne „Gorzów”; upadły w 2000 r.
 1985 r. - gorzowianka Katarzyna Zawidzka została Miss Polonia.

● 2.06.

1997 r. - papież Jan Paweł II złożył 3,5-godzinną wizytę w Gorzowie; w pięciolecie pobytu papieża na górczyńskich błoniach odsłonięto pomnik Jana Pawła II; ponad trzymetrową rzeźbę, stojącą na tle 13-metrowego krzyża wykonał prof. Czesław Dźwigaj z krakowskiej ASP.

2007 r. - udostępniono do ruchu nową drogę przez Park Kopernika.

1945 r. - Franciszek Walczak (22 l.), gorzowski milicjant; zmarł w wyniku obrażeń zadanych przez sowieckiego mordercę, jego pogrzeb był pierwszą antysowiecką demonstracją w mieście, a on sam został patronem gorzowskiej ulicy; spoczywa na cmentarzu świętokrzyskim.

● 3.06.

1959 r. - w klubie „Palenisko”, dziś Mała Galeria GTF przy ul. Chrobrego 4, odbyło się spotkanie autorskie Władysława Broniewskiego; był to drugi pobyt poety w Gorzowie.

1987 r. - studenci AWF ustanowili rekord pojemności tramwaju 105N (20 miejsc siedzących, 105 stojących), upychając 362 osoby.

1905 r. ur. się Febronia Gajewska-Karamać, b. nauczycielka w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), a obecnie patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych, aktywna działaczka organizacji charytatywnych, zm. w 1993 r.

1926 r. ur. się Władysław Kosowicz, nauczyciel i trener, b. żołnierz AK, jeden z organizatorów żeńskiej siatkówki w Gorzowie, zm. w 1986 r.

2007 r. zm. Bronisław Słomka (70 l.), pisarz i dziennikarz, b. redaktor naczelny „Ziemi Gorzowskiej”.

● 4.06.

1989 r. - odbyła się pierwsza tura wyborów parlamentarnych z udziałem „Solidarności”, pierwszymi senatorami Ziemi Gorzowskiej zostali Stanisław Żytkowski i Stefania Hejmanowska (Komitet Obywatelski S); mandaty poselskie w pierwszej turze uzyskali tylko bezpartyjni kandydaci „Solidarności”: Stanisław Bożek (rolnik spod Międzyrzecza) i Marek Rusakiewicz (student).

● 5.06.

2004 r. - w Gorzowie odbył się chrzest statku wycieczkowego „Kuna”, zabytkowego łodołamacza z 1884 r., odbudowanego wysiłkiem Stowarzyszenia Wodniaków Gorzowskich „Kuna”.

Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa wyróżniona

ZIPH zrealizowała już ponad 20 projektów z wykorzystaniem środków europejskich.

Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego wyróżnił podmioty startujące w konkursie „Lubuski Przedsiębiorca Europejski”. Jednym z dwóch wyróżnionych w plebiscycie laureatów konkursu została wybrana Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa. Celem ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski plebiscytu była promocja najbardziej „pro europejskich” podmiotów z Lubuskiego. Samorząd województwa wyróżnił firmy, które w sposób szczególny wykazują się aktywnością w pozyskiwaniu środków z Unii Europejskiej. Głównym przedmiotem oceny zgłoszonych kandydatur konkursu była liczba projektów zrealizowanych przez firmę z wykorzystaniem funduszy UE.

Izba, która w tym roku obchodzi jubileusz 15-lecia zrealizowała dotąd ponad 20 różnego rodzaju działań z wykorzystaniem środków europejskich. Wśród nich były projekty zarówno o zasięgu regionalnym, jak i międzynarodowym. ZIPH dwukrotnie organizowała dla lubuskich przedsiębiorców misje gospodarcze do USA i Japonii. Jako jedna z pierwszych tego typu instytucji wspólnie z partnerami z Niemiec stworzyła również program



Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego wyróżnił podmioty startujące w konkursie „Lubuski Przedsiębiorca Europejski”

wsparcia we wdrażaniu w firmach „zielonej energii”.

Aktualnie ZIPH realizuje trzy duże działania. Pierwszy z nich - Lubuskie Bony Szkoleniowe - daje firmom możliwość pozyskania środków na podnoszenie kwalifikacji pracowników. Drugi - Bony na Innowacje 2.0. -

skierowany jest do firm zainteresowanych wdrażaniem nowoczesnych technologii. Trzeci - prowadzony wspólnie z Urzędem Marszałkowskim oraz poszczególnymi powiatami naszego województwa ma na celu modernizację kształcenia zawodowego.

W sumie Izba obecna jest w 5 powiatach (żagańskim, świebodzińskim, sulęcińskim, krośnieńskim, słubickim) oraz 10 miastach i gminach (Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Witnica, Skwierzyna, Dobiegniew, Sława, Zbąszynek, Bobowicko, Kamień Mały i Henryków). W ramach

prowadzonych przez Izbę działań odbywają się szkolenia oraz praktyki i staże dla uczniów w lubuskich przedsiębiorstwach. W minionych dwóch latach ZIPH zrealizowała 6731 kursów doszkalających oraz blisko 2000 staży i praktyk.

(M)

Jeszcze jedna atrakcja na Kwadracie

Na gorzowskim Kwadracie otwarto schron przeciwlotniczy.

Pod koniec drugiej wojny światowej służył mieszkańcom Landsberga w razie bombardowań. Według planów, w tym miejscu znajdowały się trzy takie szczeliny, ale tylko jedna zachowała się w bardzo dobrym stanie.

Schron odkryto przed dwoma laty podczas prac rewitalizacyjnych. Szczelina przeciwlotnicza, jak ją nazywają eksperci, biegnie



Schron będzie otwierany przy okazji różnych wydarzeń miejskich

równolegle wzdłuż ulicy Chrobrego. Korytarz został zbudowany z betonowych płyt o wymiarach 2x0,5 m., jego długość to 60 metrów, wysokość 2 metry, a szerokość 1,4 m.

- Nie jest to może tak duża atrakcja turystyczna jak Międzyrzecki Rejon Umocniony, ale warto zwiedzić ten schron, dlatego już zapraszam gorzowian z rodzinami, żeby zajrzeli na

„Kwadrat” - mówi prezydent miasta **Jacek Wójcicki**. - Cieszę się, że prowadząc rewitalizację części miasta natrafił na ten wyjątkowy obiekt. Miałem okazję widzieć go tuż po odkryciu, teraz został wyremontowany i już oficjalnie można go zwiedzać - dodał. Schron będzie otwierany przy okazji różnych wydarzeń miejskich.

RB

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Stanisław
 Miklaszewski, Renata Ochwat.
 Skład: Radosław Pieluszcak.

Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Organizacja walcząca o interesy pracodawców

Odbyło się 28. Sprawozdawczo-Programowe Zgromadzenie Ogólne Członków LOP.

11 stycznia 1989 roku pracodawcy z dawnego województwa gorzowskiego powołali stowarzyszenie pod nazwą Gorzowska Rada Dyrektorów, która stała się podstawą rozwoju obecnej Lubuskiej Organizacji Pracodawców.

Jubileusz obchodów trzydziestolecia działalności tego jednego z najbardziej prężnie funkcjonujących stowarzyszeń w regionie potrwa dwa lata, bo tyle czasu kształtowały się zręby budowy organizacji, będącej aktywnym członkiem największej reprezentacji polskich pracodawców - Pracodawcy Rzeczypospolitej Polskiej.

- Cieszę się z naszego jubileuszu 30-lecia, którego obchody będą na pewno interesujące i pod wieloma względami ciekawe, a jej finiszem będzie bogata w informacje biografia o rozwoju gorzowskiej gospodarki - mówi **Henryk Maciej Woźniak**, przewodniczący zarządu Lubuskiej Organizacji Pracodawców.

Jednym z pierwszych, jeszcze nieformalnych punktów obchodów jubileuszowych był cykl różnych wydarzeń zorganizowanych w Centrum Konferencyjnym Spartherm Polska w Gorzowie.

- Zdecydowaliśmy się na skumulowanie kilku tematów w jednym czasie, żeby służyło to przede wszystkim zaproszonych gościom. Właściciele firm, szefowie czy delegowani przedstawiciele - wszyscy są na co dzień bardzo zajęci i trudno ciągle ich zapraszać na spotkania. Złaszcza, że prezentowana tematyka mocno się zająłaby i zapewne zainteresowała wszystkich obecnych - wyjaśnia przewodniczący zarządu LOP.

Spotkanie członków LOP zaczęło się od powołania rady Klastra Zwalczania Roślin Inwazyjnych powstałego w ramach projektu transgranicznego EuRegioNet. We wrześniu ubiegłego roku w



Uczestnicy 28. Sprawozdawczo-Programowego Zgromadzenia Ogólnego Członków LOP

Mironicach przyjęto koncepcję programową oraz statut, teraz poznaliśmy władze. Przewodniczącym rady został **Mateusz Feder**, burmistrz Strzelec Krajeńskich. Ponadto w radzie znaleźli się **Tomasz Kalemekiewicz**, nadleśniczy z Kłodawy, **Krystyna Pławska**, wójt Bogdańca i **Marek Pastwa**.

- Kolejnym krokiem będzie wystąpienie do premiera Mateusza Morawieckiego o kolejne działania mające na celu ułatwienia prawne w zakresie rozwijania działalności klastra, bo niewiele w naszym kraju się w tej tematyce dzieje, a problemy narastają. Szczególnie jeżeli chodzi o barszcz Sosnowskiego - mówi Henryk Maciej Woźniak.

Przy okazji zgromadzenia prezes zarządu firmy Wajm Polska z Walerianowa **Łukasz Chady** zaprezentował innowacyjną technologię stosowania Pianobetonu. Jak mówił, postęp techniczny w dziedzinie chemii i opracowanie doskonałych środków pianotwórczych pozwoliły udoskonalić znaną już od 1928 roku technologię wylewanego betonu komórkowego. Pianobeton to nic innego jak właśnie beton komórkowy z mechanicznie

wprowadzoną pianą, powodującą zamknięcie pęcherzyków powietrza w powstającej masie.

Kolejnym punktem było wystąpienie rektora Wyższej Szkoły Biznesu **Anny Czekirdy**, która zaprezentowała zalety działającego na terenie uczelni Lubuskiego Centrum Arbitrażu i Mediacji. Jak mówi dalej przewodniczący Woźniak, powołane w zeszłym roku Centrum jest inicjatywą ważną i rozwojową.

- Jako przedsiębiorcy wiemy, jak są zawałone sądy, dlatego poprzez działalność Centrum naprawdę można wiele problemów w obrocie gospodarczym rozwiązać, ale zdaję sobie oczywiście sprawę, że nie wszystkie. Jak ktoś chce oszukiwać, mediacje w tym przypadku nie pomogą. Ale tam, gdzie mamy do czynienia ze sporem merytorycznym i jeżeli strony wykazują dobrą wolę do rozwiązania problemu, to mediacja jest bardzo wskazana. Pamiętajmy, że w trakcie poszukiwania kompromisów nie ma przegranych, w sądzie najczęściej jedna strona wychodzi rozczarowana - podkreśla.

Najważniejszym punktem zebrania kilkudziesięciu członków Lubuskiej Organizacji Pracodawców było 28.

wicz i **Dariusz Mukomilow**. Obaj jednak zadeklarowali dalszą współpracę jako pełnomocnicy zarządu. W ich miejsce do zarządu powołani zostali byli prezes Gorzowskiego Rynku Hurtowego **Bogusław Bukowski** i właściciel piekarni w Baczynie, **Jacek Różycki**.

- Jako średni przedsiębiorca będą chciał wskazywać na trudności, z jakimi borykają się drobni producenci czy handlowcy w regionie - mówi Jacek Różycki. - Nie może dochodzić do sytuacji, takiej jak mamy choćby w Gorzowie, że przez niekończące się remonty głównych arterii w mieście padają najbardziej nawet znane firmy, bo na czas remontu są odcinane od klientów. Siła każdej gospodarki jest oparta na drobnej działalności, o którą czasami nikt nie dba, dlatego chcę ich reprezentować w trakcie posiedzeń - zapewnia.

Przewodniczący zarządu Henryk Maciej Woźniak po zakończeniu obrad przyznał, że rewolucji żadnej nie było, co oznacza, że wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

- Sprawozdanie z naszej działalności było bardzo bogate, ponieważ ubiegły rok obfitował w wiele ważnych wydarzeń - stwierdził. - Władze organizacji otrzymały absolutorium co jest ważne, gdyż w zeszłym roku czyniliśmy wszystko, żeby wypracować dochód z działalności, który teraz zmożemy przeznaczyć na porządkowanie finansów. Zatwierdzony został program pracy na następne miesiące, przyjęty został również budżet na poziomie 260 tysięcy złotych. Jesteśmy przy tym bardzo aktywną organizacją walczącą o interesy pracodawców w naszym województwie, szczególnie w jego północnej części - kończy.

RB

KALENDARIUM Czerwiec 2019

● 6.06.

1990 r. - odbyła się pierwsza sesja Rady Miejskiej; pierwszym przewodniczącym RM został Ryszard Sawicki.

2002 r. - Zarząd Miejski zamknął basen w Łażni Miejskiej.

● 7.06.

1998 r. - otwarto Gorzowskie Charytatywne Centrum Pomocy Człowiekowi im. Jana Pawła II; urządzono je w pomieszczeniach dawnych restauracji „Kosmos” i „Woroneż”

● 8.06.

2013 r. - otwarte zostało pierwsze w mieście pole golfowe, urządzone przez ZUO na terenie dawnego wysypiska śmieci na krańcu ul. Śląskiej.

● 9.06.

1995 r. - na Wełnianym Rynku w Gorzowie stanęła rzeźba żelaznego golasa, zrazu jako promocja grupy rzeźb „Ludzie z żelaza” Zbigniew Frączkiewicza, prezentowanych przed BWA; zakupiona z inicjatywy radnego Józefa Finsterera nazywana jest Śfinsterem, obecnie znajduje się na skwerze przy ul. Hawelańskiej.

2004 r. zm. Hieronim Świerczyński (71 l.), architekt od 1959 r. związany z Gorzowem, współzałożyciel GTSK i „Ziemi Gorzowskiej”.

● 11.06.

1949 r. - w gorzowskiej stoczni rzecznej zwodowano pierwszy holownik wybudowany po wojnie; otrzymał on imię „Chłopiczki”.

1918 r. ur. się Antoni Kapusta, wulkanizator, pionier miasta i gorzowskiego żużla, sędzia, zm. w 1984 r.

● 12.06.

1937 r. ur. się Bronisław Rogal, żużlowiec, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMS (1960), finalista IMS (1962), zm. w 1994 r.

● 13.06.

1981 r. - w konspiracji powstała Regionalna Komisja Wykonawcza „Solidarność” w Gorzowie pod przewodnictwem Zbigniewa Bełza.

1919 r. ur. się Aleksander Dziłne, b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, zm. w 2009 r.

● 14.06.

1958 r. - w obiektach dawnej fabryki Maxa Baha przy ul. Fabrycznej ruszyły Gorzowskie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego, później „Silwana”.

1913 r. ur. się Władysław J. Ciesielski, dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2, zm. w 1991 r. 1949 r. ur. się Ryszard Nieścieruk, czołowy pływak KKS „Warta” w Gorzowie, następnie w latach 70. kierownik drużyny „Stali” i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, trener „Sparty - Polsat” Wrocław, zm. w 1995 r.

reklama



Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

KALENDARIUM
Czerwiec 2019

● 15.06.

1926 r. ur. się Stefan Studziński, piłkarz i trener, b. zawodnik, kapitan drużyny Warty (1945-1960), następnie działacz piłkarski i szkoleniowiec, zm. w 2000 r.

1929 r. ur. się Witold Niedźwiecki, dziennikarz i pisarz, od 1978 r. mieszkaniec Gorzowa, zm. w 2005 r.

● 17.06.

1979 r. - po zwycięstwie nad Piastem Gliwice 2:0 Stilon awansował do II ligi piłkarskiej (dziś I liga).

1926 r. ur. się Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów; w l. 1946-81 aktywny gorzowski muzyk i kierownik wielu zespołów, legenda „Casablanki”, napisał wiele czardaszy i utworów w stylu swing i bossa-nova, w tym *Gorzowski wieczór w Casablance*, zm. w 2013 r.

● 18.06.

1972 r. - otwarte zostało kąpielisko nad jeziorem Nierzym, jednocześnie uruchomiono sezonową linię autobusową nr 121.

1909 r. ur. się Leon Kruszonek, pierwszy wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i b. przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948), następnie radca w ministerstwach Administracji Publicznej, Gospodarki Komunalnej oraz Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, zm. w 1990 r.

● 19.06.

1932 r. ur. się Waldemar Kućko, artysta fotografik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF, zm. w 1981 r.

● 20.06.

1897 r. - Hermann Paucksch osobiście uruchomił ufundowaną przez siebie fontannę na Starym Rynku w Gorzowie.

1945 - Franciszek Śmigielski zarejestrował kawiarnię „Polonia” przy obecnej ul. Sikorskiego 108; była to dawna Café Volley, w latach 1958-69 w lokalu tym mieściła się słynna kawiarnia „Wenecja”, ok. 1970 r. budynek został rozebrany.

● 22.06.

2011 r. - uruchomiona została po remoncie Fontanna Pauckscha.

● 23.06.

1943 r. - w mieście uruchomiono komunikację trolejbusową.

1979 r. - Edward Jancarz i Zenon Plech zdobyli brązowy medal Mistrzostw Świata Par na Żużlu w Vojens.

1982 r. - w ZKS Stilon zawieszono działalność pierwszej drużyny hokeja na lodzie. W praktyce oznaczało to upadek hokeja w Gorzowie.

● 24.06.

1934 r. - Wilhelm Pluta (1910-1986), od 1958 r. biskup gorzowski, otrzymał święcenia kapłańskie.

Handel na targowisku także w soboty

Trzy pytania do Agaty Dusińskiej, prezesa Gorzowskiego Rynku Hurtowego



Fot. Lukasz Kulczyński

- Zainteresowanie handlem na targowisku jest bardzo duże, czego efektem jest praktycznie brak wolnych miejsc. Czy można zwiększyć powierzchnię w sytuacji, kiedy rośnie zainteresowanie sprzedawców?

- W marcu mieliśmy sprzedanych przeszło 98 procent stoisk. W tej chwili pozostały nam pojedyncze miejsca. Nie możemy zwiększyć powierzchni, bo jej już praktycznie nie mamy, ale szukamy innych sposobów, żeby poszerzyć atrakcyjność handlową naszego rynku. Może nie wszyscy jeszcze zauważyli, ale otwo-

rzyliśmy nową alejkę, przy której zostały wystawione domki kupieckie. W sumie mamy ich dziesięć. Wcześniej były one wykorzystywane jedynie podczas jarmarku bożonarodzeniowego, a potem przez rok stały w magazynie. Chcemy je teraz wykorzystywać na co dzień, dlatego sprzedajemy miesięczne abonamenty na ich wynajem. Kolejnym naszym działaniem jest otwarcie targowiska w soboty. Przez dziesiątki lat wszyscy przyzwyczaili się do handlu w poniedziałki, środy oraz piątki. Nie zawsze jednak taką szansę mieli pracujący, dlatego chcemy otworzyć się na nich.

- Pierwsze próby już były. Jak one wypadły i jakie działania zachęcające handlowców do pracy w soboty chcecie przeprowadzić?

- Siła przyzwyczajenia każdego z nas jest duża i dlatego liczymy się z tym, że promocja potrwa kilka miesięcy, ale warto w nią zainwestować, skoro mamy mnóstwo sygnałów od

mieszkańców Gorzowa, że chcą mieć otwarty rynek w soboty. Pierwsza, kwietniowa próba na pewno dała nam spory bagaż doświadczenia. Zainteresowanie wystawców było spore, jednak nie tak duże jak w tradycyjne dni. Najważniejsze, żeby wystawcy i klienci razem zaakceptowali propozycję, dlatego włączamy w to również naszych stałych handlowców, czyli działające na terenie GRH sklepy. Im więcej będą one przyciągać, choćby ciekawymi promocjami, klientów w soboty, tym łatwiej będzie można ich zachęcić do zakupów na ryneczku. I odwrotnie. Jestem przekonana, że niedługo mnóstwo nowych klientów będzie nas odwiedzało w szóstym dniu tygodnia. Ponadto analizujemy, czy powinniśmy jeszcze mocniej rozwijać handel hurtowy, poprzez przyciąganie kolejnych dużych dostawców, czy pozostać przy szeroko rozwiniętym handlu detalicznym. Jedno drugiemu oczywiście nie przeszkadza, ale musimy umiejętnie

współdziałać z niedzielą giełdą przy ul. Szczecińskiej, którą zarządza OSiR.

- A co dalej z halą targową nr 1?

- Hala jest własnością miasta i na pewno nie ma już sensu powracać do organizowania w niej imprez targowych. Najkorzystniej byłoby znaleźć inwestora, Urząd Miasta właśnie ogłosił przetarg na wynajęcie hali. Dużym atutem hali jest lokalizacja, gdyż znajduje się w bardzo dobrym miejscu. Tereny po dawnym Ursusie od pewnego czasu stały się jednym z ważnych punktów handlowych miasta. Hala nadaje się do posadowienia wielu działalności. Można otworzyć w niej kolejny punkt rozrywki, przykładowo dla starszej młodzieży i dorosłych lub poprowadzić działalność handlową uzupełniając ofertę targowiska i już istniejących sklepów. Potencjał miejsca jest bardzo duży i korzystnie wpłynie na rozwój Zawarcia.

RB

Najważniejszy jest rozwój młodzieży, sportu i promocja miasta

Trzy pytania do Renaty Janickiej-Szysko, dyrektorki Akademickiego Liceum Mistrzostwa Sportowego w Gorzowie



- Od września do historii przędzie gimnazjum, na bazie którego powstało obecne liceum. Będzie to już szósty rok działalności placówki, wyjątkowy, bo pierwszy, w którym odbędą się matury. Ja wypada ocena tych pięciu minionych lat działalności szkoły?

- Myślę, że z perspektywy tych pięciu lat nikt nie powinien mieć wątpliwości, że powołanie naszej szkoły było z korzyścią dla gorzowskiej oświaty. Wypełniamy to, czego w ofercie oświatowej w naszym regionie brakowało. I nie dotyczy to tylko naszego miasta, ale powiedziałabym, że nawet północno-zachodniej części

kraju. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o koszykówkę dziewcząt, bo dla uprawiających na poziomie szkolnym basket nie ma takich szkół. A przecież najbardziej utalentowane dziewczyny bardzo chcą jak najdłużej trenować ulubioną dyscyplinę i to w połączeniu z nauką na wysokim poziomie kształcenia. Zaczynaliśmy od powołania koszykarskich klas w gimnazjum, ale po roku już mieliśmy piłkarską klasę. W tym czasie nie wiedzieliśmy jeszcze, że w wyniku reformy oświatowej rozpocznie się proces wygaszania gimnazjum, lecz byliśmy przygotowani i tak na powołanie liceum. Od nowego roku będzie już tylko liceum.

- W bardzo odległych czasach szkół sportowych w mieście było bardzo dużo, potem je zaczęto likwidować. Czy na przykładzie ALMS można stwierdzić, że powrót do tej formuły prowadzenia placówek szkolnych jest wart szerszego rozważenia?

- Z tego co słyszę, czytam i obserwuję takie szkoły powołutku zaczynają się samoczynnie odradzać. Może nie są to całe szkoły sportowe, jak nasza, ale przynajmniej są uruchamiane pojedyncze klasy. Oznacza to, że władze oświatowe zaczynają dostrzegać taką potrzebę, co w mojej ocenie jest dobrym kierunkiem działania. Z punktu widzenia naszego liceum jest to również dobra informacja, bo od przyszłego roku będziemy rekrutować kolejne roczniki uczniów już z zewnętrznych placówek, bezpośrednio ze szkół podstawowych. Dla nas ważne jest, żeby ten narybek był szeroki, dlatego zachęcamy kolejne szkoły do rozwijania klas sportowych.

- Do koszykówki i piłki nożnej od września dojdzie piłka ręczna. Czy to jest dobry kierunek, żeby poszerzać profil kształcenia o kolejne dyscypliny sportu?

- Jest to bardzo dobry pomysł odpowiadający na zapotrzebowanie środo-

wiska. Nikt tutaj nie prowadzi doświadczeń, jesteśmy po prostu jako szkoła otwarci na każdą ciekawą ofertę. Skoro kluby odczuwają potrzebę takiej współpracy, to tylko się cieszyć. Wiele dyscyplin nam nie przeszkadza. Zresztą większość tego rodzaju szkół sportowych działających w kraju ma szerokie propozycje. To, że z punktu widzenia sportowego inne metody szkolenia są prowadzone w przypadku koszykarzy, piłkarzy czy szczypiornistów nam to zupełnie nie przeszkadza. Każdy grupa ma swój opracowany plan treningowy. To nie są lekcje wychowania fizycznego dla wszystkich uczniów. Wspólne są zajęcia dydaktyczne, a treningowe prowadzi się osobno. Innym plusem jest to, że jako szkoła łączymy środowiska sportowe. I to widać. Animozje pomiędzy klubami, szczególnie gorzowskimi, powoli się kończą, bo najważniejszy jest rozwój młodzieży, sportu i promocja miasta.

RB

Gorzów zawsze będzie najważniejszy

Trzy pytania do dr. Dietricha Ehrhardta, byłego mieszkańca Gorzowa, który regularnie bywa w rodzinnym mieście



- Bywa pan w miarę często w Gorzowie. Jak pan ocenia miasto?

- Bardzo dobrze. Zawsze to było dla mnie ważne miasto. Odkąd przyjeżdżam, to widzę, że jest tu bardzo dobra energia, taka psychiczna energia, która sprawia, że miasto jest

jakby rozświetlone. Mam tutaj przyjaciół, lubię tu wracać i za każdym razem cieszę się już na następne. A zacząłem tu przyjeżdżać po 1990 roku, kiedy miasto zaczęło współpracę z Ziomkostwem byłych mieszkańców. I przyjeżdżam cały czas.

- Wyjeżdżał pan z Landsbergu 30 stycznia 1945 roku. Czy w pańskim domu rodzinnym wspomniano Gorzów?

- Właściwie to nie, nie było klimatu, nie był to dobry czas na takie rozmowy. Rodzice nic nie mówili, ja nie bardzo pytałem. Inna rzecz, że też za bardzo nie było wiadomo, co tu, w Polsce w tamtych czasach się działo.

Przecież dzieliła nas żelazna kurtyna. Rzadko kto jeździł do Polski, do Gorzowa chyba nikt. Nie było klimatu, aby wspominać wczesne dzieciństwo. Ale zawsze pamiętałem, że pochodzę z Landsbergu nad Wartą. Potem, kiedy poznałem Wiesława Górnickiego, polskiego dziennikarza, wówczas okazało się, że jego krewny mieszka w Gorzowie. Wróciły wspomnienia. Nawet napisałem potem do Górnickiego kilka listów, ale ich nie dostał. Trzeba było poczekać do zmian, żeby tu znów wrócić.

- Napisał pan książkę „Landsberg nad Wartą i ja” o swoim dzieci-

ństwie w mieście. Ma pan w planach jakieś kolejne publikacje?

- Napisałem też drugą, o wydarzeniach z końca wojny, w których pod Trzebiszewem udział brał mój ojciec. I właściwie te dwie rzeczy wyczerpują wszystko, co wiąże się z moimi wspomnieniami z Landsbergu. Przecież ja miałem 11 lat, kiedy w pośpiechu opuszczaliśmy miasto. Pisać, owszem piszę, ale są to wspomnienia z mojej pracy zawodowej, w tym dla ONZ. Nie wiem, czy kogoś tu to zainteresuje. Ale i tak piszę wspomnienia.

RENATA OCHWAT

Unia Europejska nam się zwyczajnie opłaca

Trzy pytania do Jana Kaczanowskiego, przewodniczącego Rady Miasta Gorzowa



- Kiedy w 2003 roku ówczesny prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski podpisywał traktat akcesyjny pan przewodniczył gorzowskiej radzie miasta. W roku 15-lecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej znowu jest pan przewodniczącym rady. Pamięta pan, jakie nadzieje wiązali wtedy Polacy z Unią Europejską?

- Tak, frekwencja w referendum wyniosła prawie sześćdziesiąt procent. Jak na warunki polskie była rzeczywiście duża. W wyborach wzięło udział ponad siedemnaście milionów uprawnionych do głosowania, z czego prawie siedemdziesiąt osiem procent opowiedziało się za wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Jestem przekonany, że na przestrzeni tych wszystkich lat, większość z tych, którzy w tamtym czasie byli sceptyczni, z pewnością zmieniła zdanie. Może to zabrzmiało zbyt patetycznie, ale moim zdaniem 1 maja 2004 roku zapisał się jako jeden z najwspanialszych dni w najnowszej historii naszego kraju. Uznano wówczas, że Polska powinna otwierać się na Europę i na świat. Niebagatelną rolę w przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej odegrał także wielki Polak, papież Jan Paweł II, który zwracał się do nas z gorącym apelem, że miejsce naszego kraju jest w gronie państw Unii Europejskiej. Przypomnę również, że w latach 2001-2005 władzę w Polsce sprawował rząd koalicji SLD-PSL. Od po-

czątku wstąpienia Polski do Unii Europejskiej posłem Parlamentu Europejskiego jest jeden z twórców drogi krajowej S3, profesor Bogusław Liberadzki. Polacy, przede wszystkim młode pokolenie, oczekiwali tego, czego dziś jesteśmy świadkami - otwartych rynków, wolnej przestrzeni do poruszania się. Kto interesował się działalnością Unii Europejskiej od chwili powstania do dziś wie, że żadne z państw, które wstąpiły do rodziny europejskiej na tym nie straciły, a zyskały. Oczywiście były też głosy negatywne, niektóre siły polityczne straszyły przede wszystkim środowisko wiejskie złymi konsekwencjami, ale jak się później okazało, to wieś najbardziej skorzystała na wstąpieniu naszego kraju do wspólnoty. Pojawiały się także obawy z wyprzedzają polskiej ziemi, że będziemy krajem, który z tej wolności zbyt wiele nie będzie korzystał, co się okazało w praktyce kompletną bzdurą. Od chwili wstąpienia, czyli od 1 maja 2004 roku do końca marca 2019 roku Polska otrzymała z Unii Europejskiej ponad 160 mld euro środków unijnych, a do kasy unijnej w formie składki przekazała ok. 54 mld euro. Jest to absolutnie wynik na plus.

- W życiu tak bywa, że wszystko ma swoje plusy i minusy. Dostrzega pan negatywne aspekty członkostwa Polski w Unii Europejskiej?

- Myślę, że ogromnie ważny jest odpowiedni podział środków unijnych. Szczególną uwagę należy zwrócić na mniejsze miejscowości. Nie możemy koncentrować się tylko na tych wielkich aglomeracjach. W dużej mierze trzeba wspierać mniejsze miasta, w których jest wiele potrzeb. Druga sprawa to wyjazd naszych rodaków z kraju. Myślę, że można na to spojrzeć dwojako. Dzięki obecności w Unii Europejskiej mamy otwarcie na rozwój zawo-

dowy. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że jest to wyzwanie dla polskiego rządu i władarzy polskich miast, którzy muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, co należy zrobić, żeby tych ludzi zatrzymać w ojczyźnie. Wielu z tych, którzy opuścili nasz kraj, niestety nie wraca, a w Polsce brakuje rąk do pracy. Patrząc na statystyki, średnia wieku na przykład nauczycieli to około 40 lat. Mamy także ogromne braki w kadrze lekarskiej czy pielęgniarskiej. Musimy tym wyzwaniom sprostać. Zastanawia mnie jak to się dzieje, że nasi unijni partnerzy znaleźli rozwiązania prawne ułatwiające naszym polskim specjalistom znalezienie zatrudnienia. My też musimy otworzyć się na dobrych specjalistów z wielu dziedzin z innych krajów. Trzeba stworzyć takie procedury formalno-prawne, żeby proces podjęcia pracy nie trwał zbyt długo. Jest wiele aspektów, które należałoby zmienić. Ogromnym wyzwaniem jest także zmieniający się klimat i kwestia ochrony środowiska, bowiem tutaj Polska jest niestety na szarym końcu.

- W Gorzowie dobrze wykorzystano środki unijne na przestrzeni tych 15 lat?

- Tak, ale mogłoby być lepiej. Nasze miasto zmienia się, podobnie jak inne miasta na mapie Polski. Gorzów jest doskonałym potwierdzeniem wykorzystania wsparcia unijnego. Przykładem może być przebudowa odcinka drogi krajowej nr 3 - ulica Grobla - Most Staromiejski, czy też realizowany aktualnie wielki projekt systemu zrównoważonego transportu miejskiego, w tym zakup nowych tramwajów i autobusów. Kolejnym sukcesem jest długo oczekiwana przez mieszkańców przebudowa ulicy Kostrzyńskiej, realizowana obecnie. Dzięki wsparciu środków unijnych zmodernizowano i rozbudowano zabytkowy obiekt Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, renowacji poddano „Kwadrat”, Bulwar Zachodni i wiele innych miejsc, z których dziś chętnie korzystają mieszkańcy. Wiele obiektów użyteczności publicznej zyskało nowy wygląd. Powstają ścieżki rowerowe wraz z infrastrukturą transportu niskoemisyjnego. Wymienione przeze mnie zrealizowane już inwestycje, a także te, które są obecnie realizowane, modernizacja wielu obiektów użyteczności publicznej, realizacja projektu „Zawodowcy”, którego celem jest doskonalenie jakości kształcenia zawodowego, ścieżka pieszo-rowerowa wzdłuż Kłodawki i wiele innych, nie byłyby możliwe, gdyby nie wsparcie unijne. Podobnie jest w skali kraju. Dzięki wsparciu środków unijnych powstały i nadal powstają dziesiątki kilometrów autostrad. To wszystko nie oznacza jednak, że tego organizmu jakim jest Unia Europejska nie można zmieniać, czy ulepszać. Trzeba to robić, ale z ogromnym spokojem, przy wzajemnym zaufaniu i z poszanowaniem tego, do czego zobowiązaliśmy się. Miasta z tymi środkami finansowymi, którymi dysponują, nie stać na wiele, a przecież oczekiwania są bardzo duże. Moim wielkim marzeniem jest jeszcze renowacja starej substancji mieszkaniowej. Jak to w życiu zawsze bywa, nigdy nie jest tak dobrze, aby nie mogło być lepiej, w tym także w pozyskiwaniu środków unijnych.

W każdym razie, wiem na pewno, że wstąpienie Polski do Unii Europejskiej dało nam szansę cywilizacyjnego rozwoju. Nasze miejsce jest w Europie. Powinniśmy mądrze i rozsądnie współpracować ze wszystkimi krajami Unii Europejskiej tak, aby Polska na tym jeszcze więcej zyskała.

RB

Nie jest to może bardzo skomplikowane

Trzy pytania do Tomasza Surdackiego, dyrektora ds. technicznych w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie



- W 2018 roku w ramach realizowanych przez PWiK inwestycji wykonano 93 zadania za kwotę blisko 27,5 miliona złotych. To nie wszystko, bo kontynuowano prace rozpoczęte wcześniej a także zaczęto kolejne, których kontynuacja przypada na bieżący rok. Czy można powiedzieć, że pod względem inwestycji jest to najgorętszy czas w historii działalności firmy?

- W zależności od rozmiaru inwestycji sporo zadań jest realizowanych przez nas na przestrzeni kilku nawet lat. Obecnie realizujemy głównie średnie i małe zadania, parę lat temu mieliśmy z kolei bardzo duże inwestycje warte setki milionów złotych. Dlatego powiedziałbym, że ten nasz najgorętszy okres zaczął się niespełna dziesięć lat temu, dalej trwa i zapewne potrwa jeszcze kilka lat. Pami-

ętajmy, że każda inwestycja, bez względu na jej wartość finansową, wymaga odpowiedniego przygotowania i realizacji ustalonych procedur. Dlatego jest tak samo pracochłonna i pod tym względem ubiegły rok był u nas naprawdę pracowity. Warto wspomnieć, że w ramach kontynuacji inwestycji rozpoczętych jeszcze w 2017 roku zakończyliśmy m.in. takie zadania jak montaż instalacji fotowoltaicznej przy SUW w Siedlicach, wymieniliśmy sieć wodociągową przy ulicach Okrzei, Małorolnych, Drzymały, 30 Stycznia, wybudowaliśmy sieć kanalizacyjną w Czechowie oraz uruchomiliśmy System Informacji Przestrzennej GIS. Natomiast z najważniejszych zadań dotyczących samego 2018 roku wspominałbym o wymianie sieci wodociągowej przy ul. Gwiaździstej, Fabrycznej, rozbudowie sieci w Deszcznie, Gorzowie przy choćby ulicy Wylotowej, przebudowie przyłączy oraz przebudowie sieci kanalizacyjnej i przepompowni ścieków w Chwałęcicach. Do tego dochodzi realizowana od roku renowacja kanalizacji sanitarnej na części gorzowskich ulic. Zadanie o wartości ponad trzydzieści sześciu milionów złotych, realizowane jest bez wstrzymywania odbioru

ścieków, praktycznie na głównych ulicach miasta.

- Zdecydowaną większość prac inwestycyjnych prowadzicie razem z miastem. Na czym polega ta współpraca?

- Rzeczywiście, wszędzie gdzie mamy teraz rozkopane ulice jesteśmy również my ze swoimi pracami. To naturalne, bo skoro miasto odnawia główne arterie, to trzeba wykorzystać ten fakt do przeprowadzenia modernizacji infrastruktury wodno-ściekowej. Jesteśmy z miastem związani w różnych formach organizacyjnych. Przy niektórych zadaniach jesteśmy współinwestorami, przy innych tylko uczestniczymy przy szybkiej przebudowie naszych sieci. Właśnie podpisujemy kolejne porozumienia i umowy na modernizację ulicy Ślaskiej, budowę infrastruktury wraz z przebudową ul. Żwirowej. Myślimy już o wspólnej realizacji robót przy ulicy Spichrzowej. Mógłbym tutaj wymienić bardzo długo, ale to dobrze, bo każda realizacja zadania, to odnowienie sieci i gwarancja jej sprawności przez kolejne kilkadziesiąt lat. Swoją drogą używamy tutaj różnych pojęć, głównie skupiając się na słowach „inwestycje” i „remonty”. W przypadku tego drugiego

stwierdzenia chciałbym zwrócić uwagę na nasze działania wewnętrzne, poprawiające infrastrukturę zakładową. W 2018 roku na remonty obiektów i urządzeń przeznaczyliśmy ponad 5,5 miliona złotych, co podniosło już jakość naszej pracy i wykonywanych usług.

- Prowadzenie remontów i modernizacji sieci jest zapewne o tyle utrudnione, że woda na bieżąco musi być dostarczana do mieszkań, a także muszą być odbierane ścieki. Jak sobie z tym radzicie?

- Organizacyjnie musimy być zawsze bardzo dobrze przygotowani do takich działań, zwłaszcza, kiedy są one prowadzone na głównych magistralach zasilających całe dzielnice. Nie jest to może bardzo skomplikowane, ale jest trudne. Zanim przystąpimy do prac remontowo-modernizacyjnych najpierw trzeba przygotować sieć do stałego dostarczania wody poprzez montaż - mówiąc językiem medycznym - bajpasów. Polega to na ominięciu odcinków, które są przygotowane do wymiany. Trzeba przy takich różnych pracach zwracać uwagę na staranność wykonanych nowych połączeń, żeby zachować najwyższą jakość wody.

RB

KALENDARIUM Czerwiec 2019

1996 r. - powołano Miejski Klub Pływacki w Gorzowie, który przejął działalność sekcji pływackiej i piłki wodnej rozwiązanej ZKS Stilon; od 2002 r. - MKP „Słowianka”

● 25.06.

1990 r. - odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmiku Samorządowego województwa gorzowskiego; przewodniczącą została Anna Szulc.

2003 r. - ruszyła Scena Letnia Teatru w Gorzowie.

● 26.06.

2003 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Polski w kolarstwie szosowym.

2001 r. zm. Henryka Żbik-Nierubiec (57 l.), artystka-plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, od 1970 r. związana z Gorzowem.

● 27.06.

2005 r. zm. Mieczysław Rzeszewski (74 l.), gorzowski art. plastyk

● 28.06.

1950 r. - powstało woj. zielonogórskie, które istniało do 1975 r.

1972 r. - bullą *Episcoporum Poloniae coetus* papież Paweł VI wyodrębnił diecezję w Polsce zachodniej i północnej; z Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Piłskiej wydzielone zostały: diecezja gorzowska (od 1992 r. - zielonogórsko-gorzowska), szczecińsko-kamieńska (od 1992 r. - archidiecezja) i koszalińsko-kołobrzeska

1942 r. ur. się Wacław Nie-wiarowski, działacz polityczny, racjonalizator i szachista, od 1966 związany ze „Stilonem”, b. sekretarz KZ PZPR i KM PZPR (1981), lider gorzowskiej „struktury poziomej”, w 1982 r. usunięty z PZPR, od 1986 r. dyrektor Zakładu Usług Technicznych Klubu Techników i Racjonalizatorów, b. wicewojewoda i wojewoda gorzowski (1990-1992), następnie m. in. minister przemysłu i handlu, poseł z listy PSL - Porozumienie Ludowe (1991-1993), pod-sekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Zagranicznej (1992) oraz minister przemysłu i handlu (1992-1993), zm. w 2007 r.

● 29.06.

1975 r. - na nowo otwartym basenie przy ul. Energetyków zakończył się turniej o mistrzostwo Polski juniorów w piłce wodnej, który wygrali waterpoliści Stilonu, zdobywając po raz drugi mistrzostwo Polski.

● 30.06.

1971 r. - minister gospodarki komunalnej wyraził zgodę na likwidację niemieckiego cmentarza w Gorzowie w części przeznaczonej na przedłużenie ul. Pomorskiej i przebudowę ul. Walczaka; w październiku PMRN przekazało „Stilonowi” fragment cmentarza do adaptacji na park wypoczynkowy.

Sokolnicy ze swoimi ptakami także tam byli

Wielu gorzowian bawiło się na nadwarciańskich błoniach na Międzynarodowym Dniu Inwalidy z Kulturą Łowiecką.



Fot. Archiwum

Karol Utrata - myśliwy i kolekcjoner odznak myśliwskich



Fot. Archiwum

Rodzinny zespół Janina, Andrzej i Adam Barczowie z Chojny

Atrakcji było co nie miara, każdy tej majowej niedzieli znalazł coś dla siebie.

- Od zawsze uważam, że era myśliwych, którzy zajmują się tylko gospodarką łowiecką właśnie się kończy. W dobie social media, łatwego dostępu do informacji, wizerunek myśliwego bardzo łatwo negować. Dlatego pomyślałam, że trzeba coś zrobić - mówi Franciszek Jamniuk, prezes Koła Łowieckiego Dzik w Słońsku, główny organizator Międzynarodowego Dnia Osoby Niepełnosprawnej z Kulturą Myśliwską, która w drugą majową niedzielę na nadwarciańskie łęgi ściągnęła prawdziwe tłumy.

Myśliwi to społeczność

Na pomysł prezentacji kultury myśliwskiej właśnie w taki sposób Franciszek Jamniuk wpadł, kiedy zaczął się zastanawiać, jak odwrócić negatywną opinię, jaka od pewnego czasu towarzyszy myśliwym. - Pomyślałem, że skoro jesteśmy zorganizowaną grupą, pewną społecznością, to możemy wesprzeć inną grupę. I wyszło mi, że trzeba wspomóc niepełnosprawnych, bo oni także bywają wykluczeni ze społeczeństwa. A przecież mają takie same prawa jak wszyscy. No bo jak się zastanowić, to komu pomagać? Przecież nie tym, co mają wszystko - tłumaczy Franciszek Jamniuk.

Podobnie o takim sposobie obchodzenia dnia inwalidy myśli Ewa Zdrowowicz-Kulik, która od dwóch lat nie jest czynnym myśliwym, ale była nim przez 36 lat. - Zajmowałam się wówczas głównie edukacją, zresztą teraz, jako już nie członkini Polskiego Związku Łowieckiego też to

robię. Uważam, że każdy sposób propagowania wiedzy o myślistwie jest jak najbardziej wskazany. Nie ma edukacji w szkołach, trzeba robić więc wszystko, aby inaczej propagować wiedzę o tej społeczności. Jak dla przykładu na takich imprezach jak ta - mówi i dodaje, że trzeba głośno mówić, że gdyby nie myśliwi, to rolnicy nie poradziłoby sobie z dziką zwierzyną, która się pasie na ich polach.

Sokolnictwo, zawód rzadki i chroniony

Wśród atrakcji przygotowanych przez myśliwych jedną z najbardziej podziwianych była prezentacja sokolników i ich ptaków. - Pierwszy raz widzę na własne oczy sokolników. To niezwykle - mówił Agata Zielińska, która na nadwarciańskie łęgi przyszła ze zwyczajnej ciekawości, bo chciała sprawdzić, o co to z tymi myśliwymi chodzi.

Drapieżne ptaki z sokolnikami przyjechały z Drawsko Pomorskiego. Krystian Pytel, sokolnik, który trzymał na ręku zakapturzonego sokoła wędrownego Arlena, spokojnie odpowiadał na pytania zaciekawianych gorzowian. No i okazało się, że sokolnictwo to zawód wpisany na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. - Trochę kosztuje, żeby przygotować ptaki do takich łowów. Przede wszystkim trzeba najpierw ptaka oswoić z człowiekiem i otoczeniem. Potem zaczyna się nauka przylatywania na rękawicę lub na wabidło. I co bardzo ważne, tu nie ma systemu kar i nagród, tu jest tylko system nagród. Ptak za każdym razem, jak coś dobrze wykona, dostaje nagrodę, czyli kawałek mięsa - tłumaczy sokolnik.

Drugi sokolnik, Artur Stanisławski, też z Drawsko, tłumaczy, że z ptakami drapieżnymi poluje się naające, czaple siwe i podobną zwierzynę. - Można się dziwić, że na czaple też, ale jest ich bardzo dużo i potrafią wyrządzić naprawdę wielkie szkody w hodowlach - stawach rybnych - dodaje Krystian Pytel. Sokolnicy oprócz sokoła wędrownego przywieźli ze sobą także inne ptaki drapieżne, które spokojnie siedziały na specjalnie przygotowanych pniakach. - I to jest niesamowite, że one zupełnie nie przejmują się ludźmi - komentowali gorzowianie. A sokolnicy, nie dość, że chętnie stawali do zdjęcia, to jeszcze pozwalali śmiaćkom na pogłaskanie skrzydlatych łowców. I co ważne, każdy ptak ma własne imię, na które reaguje.

Zaczynało się od książek Włodzimierza Korsaka

Równie wielkim zainteresowaniem, jak stoisko sokolników, cieszył się namiot Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, oddziału Gorzów. I tu właśnie najbardziej można było przekonać, że łowiectwo to nie tylko polowanie, ale też setki odznak, plaketek, różnych przedmiotów nawiązujących do tradycji myśliwskich. - U mnie pasja zaczęła się od książek Włodzimierza Korsaka, który zresztą patronuje naszemu klubowi - opowiada Karol Utrata, który należy do koła w Świdwinie. W swojej kolekcji ma ponad 3,5 tys. rozlicznych odznak, plaketek i tym podobnych rzeczy. Pozyskuje je jak wszyscy kolekcjonerzy - przez wymianę, przez dary, kupuje i tak powstaje stale uzupełniana kolekcja,

która zwyczajnie przestaje się mieścić w domu. A przy okazji jest także czynnym myśliwym, choć jak sam mówi, coraz częściej jedzie do lasu nie po to, aby strzelać, ale po to, aby popatrzeć na przyrodę.

Oko zaciekawionych gorzowian przyciągała też kolekcja starej broni myśliwskiej i takich akcesoriów. XIX-wieczne dwururki, takie też kordy, sakwy myśliwskie czy różki sygnalizacyjne zbiera od dawna Henryk Leśniak ze Strzelec Krajeńskich. - Pasjonuję się starą bronią, bronią białą, i tak wyszło, że mam kolekcję właśnie takiej - mówi. I należy do tych nielicznych kolekcjonerów, którzy pozwalają wziąć broń do ręki. - To są przedmioty w bardzo dobrym stanie, właściwie to można byłoby pójść z nimi do lasu i też dałyby radę - opowiada. No i każdemu, kto chciał, a chciało wiele, opowiadał, jak tworzone naboje do tych strzelb, jaką skuteczność ona miała, ale też dlaczego na niektórych łufach można zobaczyć wzór w różyczki. - To są przepiękne rzeczy i przyjemnością jest ich kolekcjonowanie - mówi kolekcjoner, zresztą czynny myśliwy.

A teraz pora na koncert

Osobną atrakcją był konkurs muzyki myśliwskiej, na który czekało sporo uczestników. - Zasada jest taka, że udział w nim mogą brać tylko muzycy, którzy są amatorami - tłumaczy Karol Jurchyszyn z Zespołu Trębaczy Myśliwskich Gorzowska Knieja, który osobiście przygotowywał konkurs. Udział w nim wzięło kilka zespołów, w tym dwa rodzinne. W pierwszym wystartowało rodzeństwo Janina, Andrzej i Adam Barczo-



Fot. Archiwum

Organizatorem imprezy był Franciszek Jamniuk, prezes Koła Łowieckiego Dzik w Słońsku



Fot. Archiwum

Sokolnik Krystian Pytel z sokołem wędrownym Arlenem

wie z Chojny, którzy grają ze sobą już trzy lata. W drugim obok taty Radosława Walkowiaka stanęli na scenie jego synowie Julian i Stanisław. Zespół uzupełnia także córka Łucja, która nie mogła przyjechać do Gorzowa. Jak tłumaczy Radosław Walkowiak, gra na instrumentach jest swego rodzaju rozwinięciem tradycji łowieckich.

Oprócz nich wystąpił zespół z zamku w Bytowie w składzie Patrycja Węsierska i Marta Pluto Prądzińska. - Ja także od półtora roku poluję - dodaje muzyczka. Jednak serca publiczności skradł zespół z Technikum Leśnego w Rogozińcu, który zagrał HBB Bluesa, czyli utwór, który absolutnie na pierwszy rzut nie kojarzy się z tradycją muzyki myśliwskiej. - No i to było najlepsze - komentowali słuchacze.

Grochówka, rodeo i inne atrakcje

Organizatorzy zadbali też o dobrą zabawę dla dzieci - było rodeo i dmuchańce. Można było skosztować wyśmienitej grochówki. Firma ze Słońska przywiozła także grilla i za niebyt duży pieniądze można było zjeść kaszane, szaszłyk czy inne frykasy. Chętni mogli się sprawdzić na strzelnicy.

- Trzeba i warto promować kulturę myśliwską. Takie imprezy znakomicie się do tego nadają. Sam fakt, że przyszło aż tylu ludzi, jest potwierdzeniem sensu - sumuje Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. A uczestnicy tylko potwierdzają, że myśliwi zapewnili świetną rozrywkę i mają nadzieję na powtórkę w przyszłym roku.

RENATA OCHWAT

Piękna klatka schodowa decyzyją właścicieli

Odtworzone detale, piękne płaskorzeźby, zachwycająca całość. Tak wygląda klatka schodowa w kamienicy przy alei Konstytucji 3 Maja.

To kolejny przykład znakomitej współpracy Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i właścicieli.

- Efekt końcowy, czyli odtworzone detale oraz staranność wykonania, to przede wszystkim wola mieszkańców. To oni chcieli, aby ta klatka schodowa tak wyglądała, to oni pilnowali wykonawców - mówi Damian Madaliński, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 5, który zarządza tym budynkiem.

Było paskudnie, jest ładnie

Na zdjęciach sprzed remontu widać zaniedbaną klatkę schodową, jakich jeszcze wiele można spotkać w mieście. Ciemne, zniszczone ściany, takie schody. Szczęście nikomu do głowy nie przyszło zniszczyć czy popaść dwóch płaskorzeźb z figurkami dzieci, które dziś są ozdobą klatki.

- Zanim przystąpiliśmy do remontu, rozmawialiśmy z właścicielami, czyli ze wspólnotą mieszkaniową i ustaliliśmy zakres prac. To wspólnota zdecydowała, że chce maksymalnie odtworzyć to, co było. Dlatego ten remont miał większy zakres, niż zwykle. No i ludziom bardzo zależało na tym, aby szczególnie podkreślić te dwie płaskorzeźby, czyli Jasia i



Klatka schodowa w kamienicy przy alei Konstytucji 3 Maja przed remontem i po remoncie

Małgośię, jak je nazywają - tłumaczy Damian Madaliński.

Kierownik ADM wyjaśnia, że każdy remont jest wypadkową możliwości wspólnoty, jej pomysłów na remont. - Jeśli wspólnotę stać na więcej, to decyduje się na takie remonty. Jeśli nie, to wówczas robimy prostsze prace - dodaje.

Wystarczy pokazać, że może być ładnie

Okazuje się, że coraz częściej wspólnoty decydują się na takie

większe, globalne remonty. - Podobnie udało nam się ciekawie wyremontować klatkę przy ul. Matejki. Może tam nie ma aż tak pięknych detali, ale za to są schody i poręcze, które nadają uroku temu miejscu - mówi Damian Madaliński.

A było tak. Przed remontem schody, poręcze, tralki były pociągnięte farbą olejną, która całkowicie kryła urok drewna. - Poprosiliśmy wykonawcę, aby odsłonił fragment doczyszczony do żywego

drewna. No i właścicielom się tak spowodowało, że dziś mają właśnie drewniane schody, drewnianą poręcz i tralki, które my tylko zabezpieczyliśmy. Każdy tam zachwyci się pięknym drewnem - opowiada Damian Madaliński.

Budzi się świadomość własności

Na pytanie, czy ADM nie obawia się, iż właśnie tak pieczołowicie odtwarzane

miejsca mogą paść ofiarą chuliganerii ze sprejami w rękach, Damian Madaliński odpowiada, że może jednak nie. - Do 1994 roku było tak, że to ktoś coś remontował, ktoś, czyli miasto, państwo, no ktoś. Potem zaczęły się tworzyć wspólnoty i dopiero teraz do ludzi zaczyna coraz mocniej dochodzić, że wszystkie remonty to są ich pieniądze - mówi kierownik AM nr 5.

To sami właściciele zaczynają coraz mocniej dbać o swoje, coraz częściej też zaczynają rozmawiać z własnymi dziećmi czy wnukami, że kamienica, klatka schodowa nie jest „czyjaś”, ale także ich, bo to ich pieniądze są wkładane w każdy remont. - To jeszcze trochę potrwa, ale nie ma innej drogi - zaznacza Damian Madaliński.

Na czym polega prawo własności i wola właścicieli tłumaczy przy pomocy żartobliwego przykładu. - Jeśli właściciele zechcą zamontować sobie na dachu jacuzzi, spełnią wszelkie wymogi techniczne i zapłacą za te prace, to my im to jacuzzi zamontujemy - mówi.

To właściciele bowiem decydują, co i jak ma być w ich kamienicach.

ROCH

Po wszystkim przychodzi czas na fasady

Kilka remontów już trwa, następne są w planach.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej remontuje fasady, kiedy już wszystko inne jest zrobione.

- Zawsze jest to decyzja właścicieli, czyli wspólnoty mieszkaniowej. I jeśli jest to w całości budynek zarządzany przez nas, czyli Administrację Domów Mieszkalnych, to decyzja leży po równo po stronie właścicieli mieszkań, jak i nas. Jeśli kamienicą zarządza inny zarządca, dokładnie jest tak samo. Decydują właściciele mieszkań wykupionych na własność, ale i my, jako zarządzający majątkiem komunalnym, jeśli w takiej kamienicy są takie mieszkania - tłumaczy Robert Jankowski, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 3.

Już trwa remont fasady przy ul. Armii Polskiej. Od przechodniów budynek osłania gęsta i dobrze za-



Już trwa remont fasady przy ul. Armii Polskiej

bezpieczona siatka. To od lat standard. I tu wykonawcy remontu mają naprzeciw prawdziwy wzór, jak mogą wyglądać secesyjne kamienice po remoncie, bo idealnie naprzeciw znajdują się przepięknie odnowione budynki, które mocno wyróżniają się w pierzei całej ulicy. - Oj dobrze by było, żeby w końcu całe miasto tak wyglądało - mówi przechodnie, którzy nierzadko fotografują te budynki.

Tuż za rogiem, bo przy ul. 30 Stycznia trwa drugi remont fasady. I choć podobnie jak przy Armii Polskiej jest on zabezpieczony siatką, to jednak tu już widać małe detale architektoniczne przywrócone do życia przez ekipę remontową.

- Zasada jest taka, że staramy się przywrócić fasady do takiej świetności, jaką miały dawniej - mówi Robert Jankowski i dodaje, że koszt

jednej fasady zaczyna się liczyć od około 300 zł za metr kwadratowy powierzchni. Jeśli fasada jest bogata w szczegóły i zawiłości architektoniczne, to koszt może być wyższy.

To nie jedyny remont, jakie w ADM nr 3 się szykują w tym sezonie. - Jesteśmy po spotkaniu wspólnoty przy Armii Polskiej 28 i też będzie remont. Wspólnota chce poprosić konserwatora zabytków o wsparcie, ponieważ to jest teren w całości wpisany do rejestru zabytków. Jeśli się nie uda, wówczas i tak chyba się jednak zdecydują - mówi kierownik ADM nr 3.

Poza tym wiadomo, że kolejne budynki będą docieplane, a mowa jest o Łokietka 1 i 2, a to zawsze też wiąże się z pewną zmianą wyglądu ścian.

Jak tłumaczą w ZGM, najczęściej w przypadku re-

montów fasad jest tak, że wykonywane są one na końcu. - Jak już wspólnoty zrobiły sobie dachy, założyły nową instalację gazową, wyremontowały klatki, to przychodzi czas na fasady. Pieniądze na te prace gromadzone są na rachunkach remontowych poszczególnych właścicieli - tłumaczy Robert Jankowski. Ale rzadko się udaje wcześniej zebrać całą kwotę potrzebną na remont. Wówczas wspólnoty mogą zaciągnąć korzystne kredyty lub poszukać innych źródeł finansowania, choć to się udaje niezmiernie rzadko.

I dlatego też remonty fasad to rzadkość. - Chciałoby się mieć wyremontowane całe ulice, ale na to na razie sposobu nie ma. Dobrze, że wspólnoty jednak się decydują - mówią w ZGM.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Ośrodek Radioterapii zaczyna pracę

Na ten moment mieszkańcy północnej części województwa lubuskiego czekali długie lata.

W niedzielę 12 maja 2019 r. w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie uroczysto otwarto ośrodek radioterapii. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali m.in. marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak, przewodniczący PO Grzegorz Schetyna, były minister zdrowia Bartosz Arłukowicz oraz kierownik ośrodka Edyta Wolny - Rokicka. Od 1 czerwca gorzowska radioterapia ma już przyjmować pacjentów.

Budowa ośrodka to wspólne dzieło wielu środowisk. Początek należał do Bronisława Mierzwę, który w 2012 r. pod petycją o utworzenie radioterapii w Gorzowie zebrał 7,5 tysiąca osób. Cztery lat później decyzję o budowie ośrodka podjął zarząd województwa lubuskiego przekazując szpitalowi fundusze na przygotowanie dokumentacji projektowej. W kwietniu 2017 r. uroczystość podpisano akt erekcyjny i wbito w ziemię pierwszą łopatę.

- W utworzeniu ośrodka pomogła nam mapa potrzeb zdrowotnych, pozytywna opinia wojewody i przychylny



Symbolicznego otwarcia dokonali m.in. marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak, przewodniczący PO Grzegorz Schetyna, były minister zdrowia Bartosz Arłukowicz oraz kierownik ośrodka Edyta Wolny - Rokicka

nam Minister Zdrowia - mówiła podczas otwarcia marszałek Elżbieta Anna Polak.

Ośrodek radioterapii to poradnie, oddział, hostel i zakład, w którym pacjenci będą poddawani napromienianiu. Sercem ośrodka są

dwa najnowocześniejsze w Polsce akceleratorzy.

- Poradnie ulokowane w budynku ośrodka, związane z diagnostyką i leczeniem chorób nowotworowych, pracują pełną parą. Fizycy, technicy i lekarze „przypisani” do

ośrodka i zakładu radioterapii na rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez NFZ czekali nie mniej niecierpliwie niż pacjenci. To długo oczekiwany, wręcz historyczny moment. Od teraz pacjenci będą mogli być leczeni blisko domu,

bez konieczności wyjeżdżania do innych - nieraz bardzo oddalonych - ośrodków - cieszy się prezes Jerzy Ostroch.

Ośrodek radioterapii może przyjmować ok. 1000 pacjentów rocznie. Jego budowa była możliwa dzięki dofinansowaniu z Regionalnego Programu Operacyjnego Lubuskie 2020, Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, budżetu województwa oraz środkom własnym szpitala.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Pracownia EMG w gorzowskim szpitalu

Pod koniec maja w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim uruchomiona została nowa pracownia.

To Pracownia Elektromiografii (EMG), w której specjaliści wyposażeni w nowoczesny sprzęt oceniają funkcje mięśni i nerwów pacjentów. Nowa pracownia, będąca częścią Oddziału Neurologii służy diagnozowaniu i leczeniu chorób układu nerwowego i mięśniowego.

Badania: elektroneurografia i elektromiografia pozwalają na ocenę charakteru zmian patologicznych w mięśniach i obwodowym układzie nerwowym. Wykonuje się je u pacjentów z chorobami nerwowo-mięśniowymi, zespołami cieśni, bolesnego barku, w diagnostyce złącza nerwo-

wo-mięśniowego lub badań w kierunku tężyczki.

- Wskazaniem do badania EMG (polegającego na pobudzeniu nerwów pod wpływem prądu o bardzo małym natężeniu, częstotliwości oraz w bardzo krótkim czasie) są objawy świadczące o nieprawidłowym funkcjonowaniu

mięśni lub nerwów. Mogą to być pacjenci z udarem, zmianami zwyrodnieniowymi kręgosłupa, po operacji kręgosłupa czy urazami nerwów. Badanie wykonywane jest też u chorych ze stwardnieniem zanikowym bocznym (SLA) czy rdzeniowym zanikiem mięśni, choć najwięcej pa-

cjentów zgłasza się (jest kierowanych) z zespołami cieśni, głównie nadgarstka i barku - tłumaczy lek. med. Narcyza Raińczuk lekarz z Oddziału Neurologii gorzowskiego szpitala.

Aby móc skorzystać z badań pacjent musi mieć skierowanie. Najczęściej wystawia je lekarz neuro-

log, neurochirurg lub ortopeda.

Pracownia EMG w gorzowskim szpitalu pierwszych pacjentów przyjęła we wtorek 21 maja. W początkowej fazie ma być czynna raz w tygodniu. Pacjenci ze skierowaniem mogą się rejestrować pod numerem telefonu 95 7331 844.

A.W.

reklama

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

REALIZUJE PROJEKT
REHABILITACJA
SZANSĄ NA AKTYWNOŚĆ ZAWODOWĄ

Rejestracja oraz szczegółowe informacje dotyczące projektu można uzyskać
poniedziałek - piątek w godzinach
8.00 - 15.00
ul. Walczaka 42, pawilon nr 6 w Gorzowie Wlkp.
tel. 95 7331 621

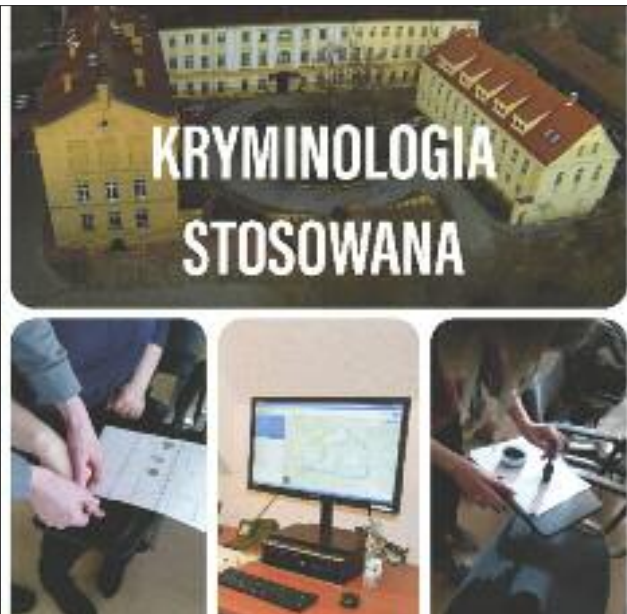
Studia na kierunku kryminologia w AJP

Zajęcia będą prowadzone w grupach tematycznych stanowiących jedną całość nauki.

Jak już informowaliśmy w 2018 r., Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie otrzymał uprawnienia do prowadzenia studiów pierwszego stopnia na kierunku kryminologia stosowana o profilu praktycznym. Kryminologia jest nauką społeczną zajmującą się m.in. czynem zabronionym, jakim jest przestępstwo oraz osobą sprawcy takiego czynu w obszarze jego zachowania. Uwzględnia również elementy ochrony ofiary oraz systemów zapobiegania i przeciwdziałania popełnianiu przestępstw. Uwzględniając powyższe, cele kształcenia na Kryminologii stosowanej na Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża będą obejmowały zakresy prawa karnego materialnego i procesowego, psychologii oraz nauk o bezpieczeństwie. Praktyczne i teoretyczne zajęcia z przedmiotów dotyczących nauki o przestępstwie, analizy kryminalnej, zachowania ludzi w sytuacjach zagrażających życiu i zdrowiu, jak również działalności organów ściga-

nia w zapobieganiu i wykrywaniu sprawców przestępstw pozwolą absolwentom na zdobycie specjalistycznej wiedzy, która może zostać wykorzystana w dalszej pracy w instytucjach państwowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że nabywane w trakcie studiów umiejętności będą również obejmować zasady etyki działania służb porządku publicznego w trakcie czynności wykrywczych, jak również politykę antidyskryminacyjną i przeciwdziałanie zachowaniom korupcyjnym. Dodatkowym elementem szkolenia będą tematy związane z procesem wykrywania sprawców przestępstw oraz prawami i obowiązkami, jakie przysługują stronom, tj. pokrzywdzoneму, świadkowi. W elementach procesu kształcenia wskazane zostaną również tematy związane z zabezpieczeniem śladów, które jako dowody w sprawie będą stanowiły podstawę wnioskowania o przebiegu zdarzenia przestępczego.

Tak postawione cele kształcenia zostaną osiągni-



Nabywane w trakcie studiów umiejętności będą również obejmować zasady etyki działania służb porządku publicznego

ęte dzięki wysoko wykwalifikowanej kadrze naukowo-dydaktycznej naszej Akademii. Wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu zajęć, niejednokrotnie połączone z praktyką związaną ze służbą w szeroko pojętych organach ścigania, pozwolą na przekazywanie bardzo specjalistycznej wiedzy studentom kierunku kryminologia stosowana.

Zajęcia będą prowadzone w grupach tematycznych

stanowiących jedną całość nauki, jaką jest kryminologia. Po teoretycznych wprowadzeniach w przedmioty, jakimi są elementy prawa karnego materialnego, obejmujące podstawowe definicje przestępstwa jako czynu zabronionego, wskazujące różnice pomiędzy innymi czynami zabronionymi, proces kształcenia omówi ustawowe znamiona przestępstw, wskaże kontraty i wyłącze-

nia winy w polskim prawie, jak również społeczne i prawne obowiązki informowania organów ścigania o przestępstwie. Kolejnym etapem będzie zdobywanie wiedzy przez studentów z zakresu prawa procesowego, jakie informacje stanowią podstawę do wszczęcia postępowania, kto i w jaki sposób zawiadamia organy ścigania oraz jakie cele i składowe procesy karnego występują do jego zakończenia, poprzez akt oskarżenia lub umorzenie sprawy. Poza teoretycznymi elementami kształcenia, student kierunku kryminologia będzie miał możliwość poznania praktycznej części nauki o przestępstwie poprzez ćwiczenia i własne analizy w budowaniu wersji śledczych z założonych czynów przestępczych. Studium przypadku oparte będzie również na doświadczeniach kadry naukowo-dydaktycznej, które zostały zdobyte w trakcie wieloletnich doświadczeń w pracy służb porządku publicznego.

Absolwenci naszego kierunku będą mogli, po zako-

ńczeniu studiów, ubiegać się w postępowaniu kwalifikacyjnym o przyjęcie do służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny. Do jednych z największych formacji mundurowych w tym zakresie należy Policja, która zgodnie z zapisami rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie szczegółowych warunków odbywania szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego w Policji pozwala Komendantowi Głównemu Policji zawierać porozumienia ze szkołami wyższymi prowadzącymi studia na kierunkach prawo, administracja, bezpieczeństwo wewnętrzne i bezpieczeństwo narodowe o realizacji w ramach tych kierunków treści kształcenia wybranych z programu szkolenia zawodowego podstawowego policjantów. Powyższe powoduje, że absolwenci takich kierunków, po przyjęciu do służby, odbywają skrócone podstawowe szkolenia zawodowe realizowane dla policjantów.

DR ROBERT MACIEJCZYK

Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; automatyka i mechatronika

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ **nowość!**
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Polska gospodarka ma się dobrze

Rząd tchnął w Polaków optymizm i dumę narodową.

Jest to bardzo ważne, gdyż oznacza, że w Polsce nastąpiły zmiany, które są w większości akceptowane, jako te prowadzące do lepszego i znacznie stabilniejszego życia Polaków. Minał pierwszy kwartał bieżącego roku w klimacie wysokiego optymizmu społeczeństwa. To zjawisko, któremu na imię *optymizm zawsze towarzyszy dobrej dynamice rozwoju* i musi mieć względnie charakter trwały. Czy Rząd będzie miał środki finansów, aby dalej kontynuować politykę wyrównywania poziomu życia w stosunku do choćby naszych sąsiadów z za Odry? Czy wystarczająco umocni naszą gospodarkę? Te pytania przysły mi do głowy po tym jak przeczytałem, że **w wydaniu z 1987 roku Słownika potocznego języka niemieckiego** (Wörterbuch der deutschen Umgangssprachen pod redakcją Heinza Küppera) istnieje oficjalnie i do użytkowania w niemieckim języku współczesnym pojęcie „*polnische Wirtschaft*” jako synonim „niewyobrażalnego nieładu”. Określenie to powstało jeszcze w czasach zaboru pruskiego, by bardzo negatywnie stygmatyzować Polskę i podtrzymywać ksenofobiczny nurt w społeczeństwie niemieckim wobec Polaków. „Pojęcie „*polnische Wirtschaft*” pojawia się od pierwszego niemieckiego rozbioru Polski, później w okresie międzywojennych napięć Niemców wobec Polaków, a następnie w okresie II wojny światowej. Niemcy zbrojnie z planem likwidacji państwa i narodu polskiego napadli, zniszczyli i rozkradli nasz kraj zasłaniając się szyldem „*polnische Wirtschaft*”. W okresie powojennym do chwili obecnej również ten poniżający nas Polaków slogan był w niemieckiej narracji obecny, o czym świadczy przytoczony przykład współczesnego słownika niemieckiego utrwalającego to poniżające nas pojęcie. „*Polnische Wirtschaft*” można znaleźć w licznych tekstach niemieckich, w literaturze pięknej, w publicystyce, w słownikach i encyklopediach, a nawet w sztukach operetkowych - wyjaśnia mi jeden ze znających dobrze język niemiecki. Dostępne w Polsce źródła potwierdzają aktualność tego pojęcia w potocznym języku wielu Niemców. Przede wszystkim to pojęcie usprawiedliwiałoby wszystkie napadły Niemców na Polskę, jako kraju nieładu i niegospodarności, a przede wszystkim usprawiedliwiałoby traktowanie Polaków jako mniej wartości-

wych ludzi. **Trzeba Niemcom uzmysłwiać, że te polskie nieporządki, które oni nazywają jeszcze dzisiaj „polnische Wirtschaft”, utrwalane były w Polsce już przez saskich królów niemieckich, którzy władali Polską w XVII-XVIII wieku - jeden piąty a drugi rozpustnik, który czasu na rządzenie nie miał, bo po sobie zostawił ok. 300 dzieci pokojówkom, przygodnym paniom wiejskim i innym damom królewskiego dworu.** Po Sasach i niemieckim nieładzie 123 lat zaborów trzeba było w Polsce wszystko budować od podstaw i po Niemcach porządek zrobić. Później I wojna światowa przez Niemcy wywołana Polskę doszczętnie zniszczyła i ten „niemiecki nieporządek” nam zostawiła, że trzeba było cały okres międzywojenny naprawiać i odbudowywać. W okresie dwudziestoletnia międzywojennego też nam Niemcy nie ułatwiali rozwoju, choćby wojną celną, dywersją pieniężną i wrogą propagandą. A później niemiecka II wojna światowa i to co posprzątały i naprawiliśmy w ciągu 20 lat wolności okresu międzywojennego, znowu niweczy nam nie kto inny tylko Niemcy tą rozpętaną wojną. I znowu jakby od początku po Niemcach odbudowujemy Polskę zniszczoną w 70-80 %, sprzątamy po nich gruzowiska miast i wsi, odbudowujemy od nowa zbombardowane przez nich fabryki, domy, ulice, drogi, mosty, szkoły i szpitale. **Niemcy to wszystko co nam zniszczyli przez dwa wieki nazywają dzisiaj „polnische Wirtschaft” i w dodatku to poniżające nas pojęcie uwieczniają w swoim słownictwie jako synonim bałaganu i nieporządku polskiego.** Bezczelność nie mająca sobie równą! Nasi politycy, a szczególnie ta uprzywilejowana kasta proniemiecka, tak często wyjeżdżająca na konsultacje do Berlina, powinna upomnieć się o skasowanie tego poniżającego nas pojęcia w dalszym ciągu obecnego w słownikach i języku niemieckim. Tylko, że chyba to im wcale, z jakichś nieznanych względów, nie przeszkadza. Mnie przeszkadza, i to bardzo, a szczególnie podczas różnych spotkań z sąsiadami z za Odry. Polska z tej pożogi niemieckiej, z tej ruiny pozostawionej nam po zaborach i okupacji niemieckiej powstaje i robi poważne porządki. **Gdyby nie ta kilkakrotnie powtarzająca się pożoga niemiecka to byłibyśmy znacznie dalej w swoim rozwoju gospodarczym i społecznym. O tym trzeba**



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

Niemcom przypominać, bo oni jeszcze operują tym starym poniżającym nas pojęciem „polnische Wirtschaft” choć to w zasadzie ich „porządek”. To raczej powinniśmy nazywać się „deutsche Wirtschaft”.

Wraz z tym naszym porządkowaniem gospodarki po Niemcach wzrasta w końcu optymizm i poczucie dumy narodowej Polaków. Wzrastają też oczywiście oczekiwania wzrostu poziomu życia naszego wykształconego i pracowitego społeczeństwa. Wszystko zależy przecież od wydolności finansowej naszej, jak i z nami skorelowanej europejskiej gospodarki. Emeryci, szczególnie ci z najniższymi emeryturami, te tzw. wojenne i tuż powojenne roczniki osób najbardziej skrzywdzonych niemiecką wojną, liczą na podwyżkę swych emerytur. Pracownicy w firmach, nie pamiętający pożogi niemieckiej, szczególnie młodzi, też na swoje podwyżki czekają. Widzą, że w ich firmach kręci się teraz lepiej, towar schodzi i przybywa zamówień. Średnia płaca poszła o kilkaset złotych w górę wraz z optymizmem Polaków. **„Polnische Wirtschaft” dzisiaj Polakowi kojarzyć się powinien z sukcesem gospodarczym, z odbudową polskiego przemysłu, porządkowaniem naszych miast i wsi, z autostradami i dynamicznym rozwojem, a nie jak Niemcom z polskim bałaganem.** Dzisiaj jesteśmy już optymistami z głową podniesioną i pewnie stojących na

własnych nogach. Obawiamy się niepokojących sygnałów z różnych krajów Unii Europejskiej o nie najlepszej tam koniunkturze gospodarczej i mało optymistycznych prognozach. Analitycy podają, że z zachodu „wiele” stagnacją, że ten główny „koń pociągowy UE” jakim są Niemcy ma poważną zadyszkę i na pewno nie pociągnie do przodu gospodarek niektórych państw zależnych od niemieckiej gospodarki. Słyszymy i w TV widzimy, co dzieje się w „pysznej i zarozumiałej” Francji pod prezydenturą Macrona. „Żółte Kamizelki” na ulicznych demonstracjach krzyczą, że tam się na godnym poziomie już nie da żyć. Narzekają Szwedzi, bo emigranci zabrali im socjał i mieszkania, a często całe dzielnice. Buntują się Hiszpanie, Grecy i Portugalczycy, gdyż ich stopa życiowa spadła mocno, a bezrobocie i kłopoty finansowe w związku ze strefą euro, nie gwarantuje im ani krzty nadziei i optymizmu. Nastroje niezadowolenia panują we Włoszech z pretensjami wobec Niemiec, których obwinia się za stagnację i kłopoty finansowe Włoch. W tych krajach optymizmu nie ma, a nadzieja jest tam nadwątlona. U nas zafundowaliśmy sobie nowy porządek, z coraz mniejszym uzależnieniem od Niemiec i ich cyklu koniunkturalnego, nie odcinając się od sąsiedzkiej współpracy.

W Niemczech optymizm też zaczyna być „towarem” deficytowym. „Ciągłe gdzieś zamachy, antysemityzm, na-

pady, molestowanie kobiet przez przybyszów z dalekiego południa, strach wychodzić wieczorami na ulicę wielu miast, w wielu szkolnych klasach niemieckie dzieci są mniejszością i często prześladowane, a Berlin powoli staje się muzułmański. Niemcy mają podstawy do pesymizmu” - mówi jeden z członków niemieckiej delegacji goszczącej w Centrum Charytatywnym im. Jana Pawła II w Gorzowie Wlkp. Polska ciągle jeszcze walczy z dość ciasnym gorsetem nałożonym nam przez UE, a mimo to nie możemy powiedzieć, że nie brakuje nam Polakom optymizmu w świetle obfitości naszych sukcesów. Polacy już niechętnie biorą nisko opłacane prace często w urągających godności warunkach bytu. Dzisiaj Polak nie musi myśleć o wyjeździe choćby na zbiór szparagów w Niemczech czy winogron i ogórków we Francji lub tulipanów i warzyw w holenderskich szklarniach. Dzisiaj taką pracę ma na miejscu w Polsce i zarobek relatywnie nie wiele mniejszy od tego na zachodzie. Ubywa Polaków w wielu państwach europejskich, a szczególnie ostatnio w Wielkiej Brytanii. W Polsce, w niektórych województwach, bezrobocie spadło do 3,7% i jest jednym z najniższych w UE. Pamiętam jak się „podle” czuliśmy, niczym druga kategoria ludzi, podczas zresztą bardzo rzadkich wyjazdów na zachód w latach 70-siątych, a nawet i później. Patrzono na nas z politowaniem, a jak gdzieś ktoś dał nam kilka dolarów, to uważano to za miłosierny gest pomocy biednemu Polakowi. Co tu dużo mówić, przecież ten model polskiej biedy pod szyldem „*polnische Wirtschaft*” przejęliśmy po II wojnie światowej po barbarzyńskim wymordowaniu 6 mln. Polaków i zniszczeniu przez Niemców 70-80% naszej gospodarki, rozkradzeniu polskiego dorobku kultury całych pokoleń.

Aż trudno uwierzyć, że dzisiaj w Europie o nas Polakach zaczynają mówić z podziwem i pokazywać nas jako dobry przykład gospodarowania, przykład państwa, które nie tylko wyróżnia się swym rozwojem, ale wskazywane jest jako państwo przewodzące państwom Trójmorza, Grupie Wyszehradzkiej i części Europy Środkowowschodniej. A jednak Polska podniosła się z tego gospodarczo-społecznego poniżenia. Analitycy Narodowego Banku Polskiego podali prognozy, że Polska ma realne szanse rozwijać się

w 2019 roku i w latach następnych na poziomie 4-4,7%. Dla porównania: Niemcy ze wzrostem PKB 0,7 %. Od 2017 roku mamy w Polsce systematyczny rozwój, który za 2018 rok zaowocował wzrostem gospodarki 5,1 %. Był to jeden z najlepszych wyników w Europie. Dzisiaj widzimy, jak ważne jest oparcie tego rozwoju na zdrowych zasadach Planu Morawieckiego opartego na efekcie optymizmu zbiorowego, którego warunkami sukcesu są własne banki, innowacje, rozwój lokalnej przedsiębiorczości, nowoczesne rolnictwo i uwolnione przetwórstwo rolne w każdej zagrodzie, reaktywacja narodowych sztandarowych koncernów, aktywizacja małych i średnich przedsiębiorstw z lokalnym polskim handlem. Z tego uporządkowanego modelu gospodarki zaczęliśmy być znani w całym świecie. W wielu krajach zaczęto powoływać się na model polski, jako ten skuteczny i godny naśladowania. **Po raz pierwszy od rozpoczętej przez Niemców II wojny światowej zaczęliśmy mieć satysfakcję i poczucie dumy narodowej ze swoich wyników, z tego, że nas zaczęto zaliczać do gospodarzy wzorcowych.** Polska gospodarka ma się dobrze i weszła w bardzo dobrej kondycji w 2019 rok, na tle widocznego spowolnienia w Europie Zachodniej. Od niedawna jesteśmy w tej samej grupie krajów rozwiniętych co USA, Japonia, Niemcy, Anglia i Włochy.

Po wyborach do Parlamentu układ sił zmieni się diametralnie. Jestem przekonany, że ten poniżający nas slogan „polnische Wirtschaft” wraz z dotychczasową dyskryminacją Polski odejdzie bezpowrotnie wraz z tymi, którzy Polsce w UE szkodzili, a dla których demokracja okazała się surowa i zamknięta im wejście na brukselskie salony. Patrząc na wiele znanych mi różnych czynników rozwoju tych zewnętrznych jak i wewnętrznych mogą bez większego ryzyka powiedzieć, że otrzymaliśmy od Opatrzności szansę na rozwój polskiej gospodarki i dobrobyt społeczeństwa jakiego dotychczas żadne z pokoleń Polaków nie było uczestnikami. To buduje nasz optymizm i dumę narodową, których to wartości nam brakowało, a dzisiaj potrzebujemy ich jak wody i powietrza do życia. Takiej konstelacji warunków Polska jeszcze nigdy nie miała i daj Boże by ich nie zmarnowała.

AUGUSTYN WIERNICKI

r e k l a m a



**Przedsiębiorstwo
Produkcji Betonów
„PUBR” Sp. z o.o.**

tel. 95 741 18 81
pubr@pubr.pl
marketing@pubr.pl
www.pubr.pl

To certyfikowany, uznany i solidny producent prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i drogowego.

Produkujemy i dostarczamy na budowy standardowe i według indywidualnych projektów:

- stropy, płyty dachowe korytkowe, balkony, schody,
- słupy, podwaliny, belki, ściany hal przemysłowych,
- mury oporowe, płyty drogowe itp., itd.

**Z naszych prefabrykatów zostały zbudowane
największe hale produkcyjne w zachodniej Polsce.**

**Współpracujemy
z największymi
deweloperami
z Gorzowa, Zielonej
Góry i Poznania.**



CERTYFIKATY ZAKŁADOWEJ
KONTROLI JAKOŚCI
Nr 1487-CPD-150/ZKP/092)
Nr 1487-CPD-149/ZKP/091)
Nr 1487-CPR-148/ZKP/092)
Nr 1487-CPR-147/ZKP/093)

www.pubr.pl

Czy Mieczysław Rzeszewski p

Wybrał sobie dziedzinę sztuki, która nie umożliwia robienia wystaw, organizowania wernisaży, oceniania w recenzjach.

Zajmuje się aranżacją wnętrz. Może więc tylko zaprosić do restauracji "Słowiańskiej", do restauracji "Woroneż", do ośrodka wypoczynkowego "Stilonu" w Lubniewicach, do domów czasowych gorzowskich firm w Międzyzdrojach, do klubu "Lamus", do Biura Wystaw Artystycznych, do wielu innych miejsc użyteczności publicznej, na których odcisnął swoje piętno i swój gust.

Nowocześnie i praktycznie

Mieczysław Rzeszewski ukończył studia artystyczne w Toruniu na nowo otwartym wówczas wydziale aranżacji wnętrz. Studiował w latach 50., gdy plastynom wyznaczano miejsce wśród specjalności użytecznych, a nie artystycznych. Świeże były jeszcze powojenne rany i przekonanie, że trzeba mieć fach w ręku. On także postawił na fach, a na pewno na fachowość. Żeby dobrze wykonywać tę specjalność, musiał sam osiąść wcale nieartystyczną wiedzę z zakresu technologii wielu materiałów używanych przy wystrój wnętrza. Właśnie dlatego, że zajmuje się urodą wnętrza, umie ocenić wartość tego, co nas otacza, lubi ładne przedmioty codziennego użytku, a także dużym szacunkiem otacza rzemieślników, którzy potrafią tworzyć takie przedmioty.

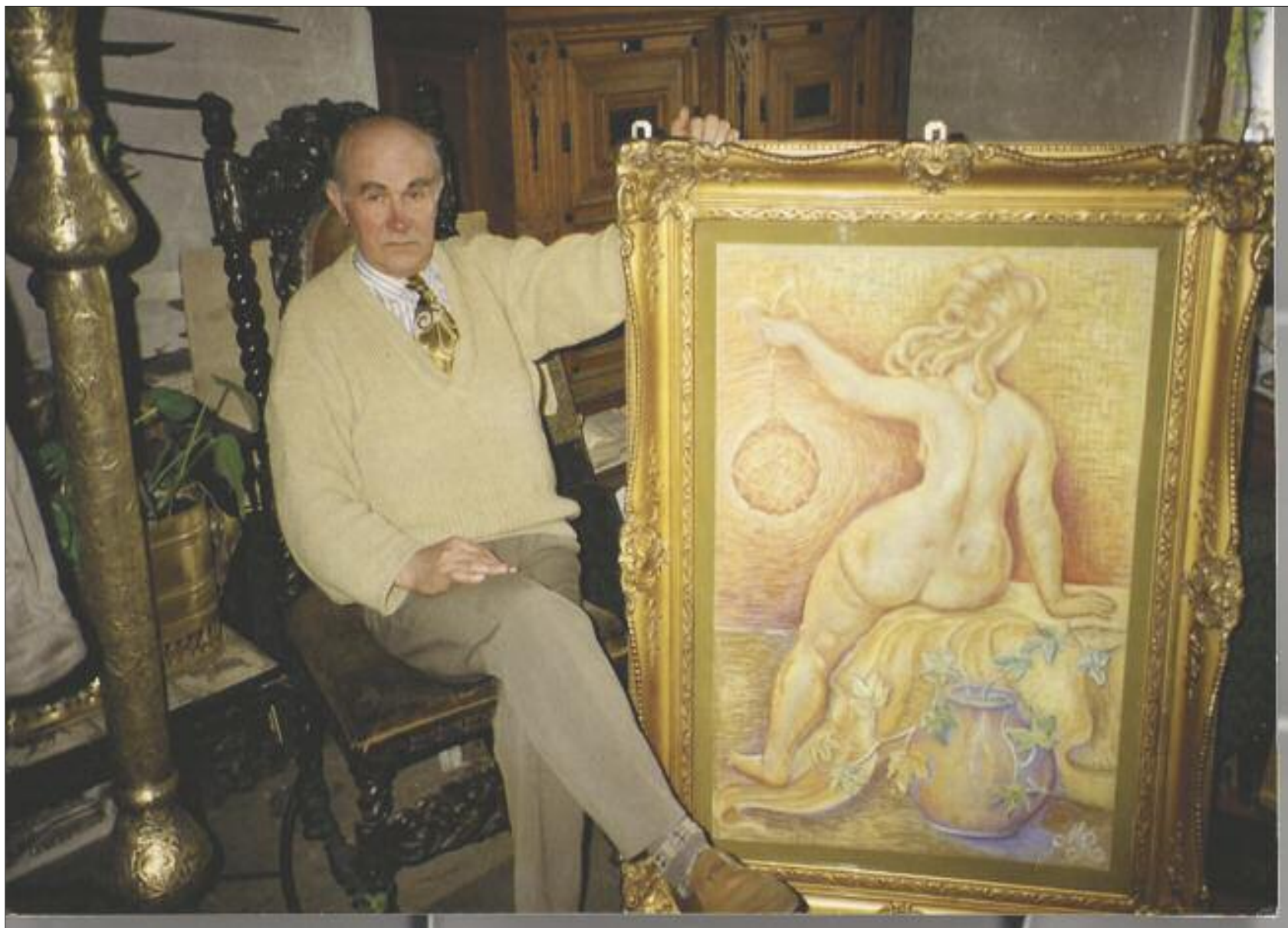
Musiał poznać historię sztuki i historię rzemiosła. A stąd już krok do kolekcjonerstwa, do gromadzenia rzeczy ładnych, obok których nie sposób przejść obojętnie.

Cuda w graciarni

Do swojej pracowni na najwyższym piętrze w budynku na rogu Jagielly i Dąbrowskiego Mieczysław Rzeszewski zaprasza tylko nielicznych. To prawda, że pokonanie 99 schodów do przyjemności nie należy, więc tym artysta tłumaczy rzadkie zaproszenia.

Ale jest jeszcze drugi powód, który uwidacznia się dopiero na miejscu. Trzy czwarte powierzchni pracowni jest niedostępne, bo wypełniają ją stare meble zestawione jedno obok drugich, stare ramy, dużo obrazów olejnych, jakieś rycerskie zbroje lub ich fragmenty, mnóstwo porcelanowych bibelotów, dziwne tkaniny i kilimy, jest nawet hełm pletwonurka.

Nie da się ukryć, że to pomieszczenie na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie graciarni. Dopiero gdy Mietek za-



M. Rzeszewski w swojej pracowni w budynku na rogu ul. Jagielly i Dąbrowskiego (1994 r.)

cznie opowiadać o tylko wybranych przedmiotach, gdy wskaże ich nadzwyczajną wartość i walory, od żadnego nie sposób oderwać oczu. Jest przy tym Mieczysław Rzeszewski koneserem niezwykłym, bo nie przywiązuje wagi do odnawiania, a nawet odcyszczania swoich eksponatów. Im urody dodaje czas niosący jakieś drobne uszkodzenia, wyblaknięcia, nawet kurz nieuchronnie wdierający się wszędzie tam, gdzie dostęp trudny.

Dopiero w otoczeniu tych przedmiotów pełnych urody, ale jednocześnie jakby zaniedbanych, Rzeszewski czuje się dobrze. Tu na dużym stole kreśli projekty nietypowych mebli, lamp, kutych żelaznych ozdób, których tak dużo w jego wnętrzach.

Może byłby Szwedem

Wkrótce po osiedleniu się w Gorzowie zaprojektował kawiarnię "Letnią". Zachwycała wtedy lekkością konstrukcji i odwagą w kolorystyce. Prestiżową i ważną - jak się potem okazało - pracą była aranżacja restauracji "Słowiańskiej". Jej wnętrza jest nie-

ciekawe: po prostu wąska kiszka. Jak ją urozmaicić, jak ocieplić w odbiorze, a równocześnie nadać jej słowiański charakter?

Rzeszewski lubi drewno, kamień, miedź, materiały naturalne. Z nich to wyczarował wojów strzegących filarów, zaprojektował nietypowe mozaiki, stworzył wnętrza, jakiego wówczas, we wczesnych latach 60., nigdzie jeszcze nie było. Tu specjalnie zatrzymywały się wycieczki jadące nad morze, tu kierowano nielicznych wtedy zagranicznych turystów.

To wnętrza mogło zmienić życie Mieczysława Rzeszewskiego. Zobaczył je pewien zasobny Szwed i postawił zaprosić jego autora do swojego kraju. Miał dla niego dużo zamówień. A trzeba pamiętać, że wówczas wyjazd z kraju, nawet na krótko, był prawie niemożliwy. Szwed załatwił u siebie wszystkie formalności, też niełatwe, bo związane z zaproszeniem konkurencyjnego plastyka, w Polsce zabiegał o paszport dla Rzeszewskiego. Ale Mietek ostatecznie zrezygnował z wyjazdu. Ciągłe trzymały go



Aranżacja ośrodka wypoczynkowego Stilonu w Lubniewicach była jego zasługą

obowiązki związane z pracą społeczną.

Dziś uważa, że zrobił źle, że nie powinien przedkładać różnych funkcji nad satysfakcję artystyczną i przygodę życiową. Ale tamta szansa już nie powróci. Jakby w ramach rekompensaty, gdy kilka lat później strona polska zobowiązała się do uruchomienia we Frankfurcie nad Odrą restauracji "Polonia", jej

aranżację zlecono Rzeszewskiemu. Ale był to tylko Frankfurt w NRD i zlecenie polskie.

Wszędzie obecny

Przez całe życie Mieczysław Rzeszewski pełnił różne funkcje społeczne. Przez wiele lat był radnym Rady Miejskiej, przez wiele lat prezesował gorzowskiej grupie członków Związku Polskich Artystów Plastyków, czyli był wicepre-

zesem zielonogórskiego oddziału. Działał w Gorzowskim Towarzystwie Kultury, w wielu komisjach, radach i innych ciałach społecznych. Z jego opinią liczyli się zawsze ci, którzy pełnili miejskie i wojewódzkie funkcje urzędowe.

To on nadawał ton legendarnemu "Stolikowi nr 1" z lat 60., potem udzielał się w równie opiniotwórczym NOT-cie, teraz szefuje Radzie Klubu

owinien żałować tamtych lat?



Prestiżową i ważną pracą była aranżacja restauracji „Słowiańskiej”, która przez długie lata funkcjonowała vis a vis katedry (1995r.)



Restauracja Woroneż na osiedlu Słonecznym zawdzięczała w jakiejś mierze swój klimat i urok M. Rzeszewskiemu (1995r.)

Myśli Twórczej „Lamus”, jest delegatem do Narodowej Rady Kultury. A jeśli się zdarzy jakieś zebranie lub spotkanie ludzi kultury bez Mietka, to jakby brakowało najważniejszej osoby, jakby było nieważne. Ciągłą jego troską jest bujny rozwój kultury Gorzowa, jej promieniowanie na cały region i obecność ludzi kultury we wszystkim, co ważne w

życiu miasta i województwa.

Solidne i szacowne

W zasadzie nie przyjmuje zleceń od osób indywidualnych. Jeśli już, to wyłącznie od znajomych, którym nie potrafi odmówić. Lubi aranżować miejsca, które odwieść wiele osób, chce, by jego gust kształtował normy estetyczne i by odbiorcy jego

sztuki odrzucali bylejakosć. Jego wnętrza są solidne i szacowne. Nie podoba mu się obecna moda ozdabiania rurkami i kafelkami. Twierdzi, że szybko znużymy się tą prostotą, że człowiek potrzebuje przedmiotów nie tylko funkcjonalnych, ale i pięknych.

W poprzednich latach pracował zazwyczaj na zlecenie zasobnych firm jak „Stilon”

lub dawna „Przemysłówka”. Wiedział, że ma dużo czasu na dopracowanie detali. To mu dawało poczucie bezpieczeństwa, bo nie lubi pracować szybko. Jest staranny i dokładny. Często zdarzało mu się, że nie dotrzymywał terminu, że opóźniał poszczególne fazy inwestycyjne. Nie lubi być ponaglany. Dlatego uważa, że nie nadaje się do współczesnych czasów, gdy trzeba pracować szybko i terminowo. Nie przyjmuje zleceń małych, nie lubi po kimś poprawiać, nie cierpi dyskusji ze zlecającymi. Wie, że oddaje towar w pierwszym gatunku, więc nie interesuje go gust zlecającego.

Jest dumny z renowacji jego ukochanej „Słowiańskiej”. Obecny właściciel pozwolił mu działać samodzielnie. I wewnątrz jest naprawdę eleganckie.

Dojrzałe damy

Ostatnio Mieczysław Rzeszewski ma nowe zajęcie. Całkiem dla siebie niespodziewanie stał się właścicielem niedużego domku w centrum Krynicy. Postanowił tam przenieść choćby część

mebli, które teraz zajmują pracownię. Przy okazji odkrył wspaniałe ramy. Same, bez obrazów. I po niemal trzydziestu latach zajął się malowaniem, a dokładniej rysowaniem pastelami, ale metodą własną, oryginalną dającą efekt malarstwa olejnego. Rysuje dojrzałe damy, najczęściej w pozach niebacznych. Żartuje, że uprawia malarstwo ramowe.

Kończy się piąta kadencja sprawowania przez Rzeszewskiego mandatu miejskiego radnego. Jest okazja, by spojrzeć za siebie, by ocenić minione lata. Z gorącością w głosie mówi, że żałuje tamtych lat, czasu spędzanego na posiedzeniach i radzeniach, że efekty tej działalności są niewielkie. Ale zapytany, czy zrezygnowałby z kandydowania, odpowiada, że jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji. Zawsze chce być w centrum spraw dla miasta najważniejszych.

KRYSZYNA KAMIŃSKA

Artykuł opublikowany w piśmie „Za Oknem” 1994 r. nr 3.

Mieczysław Rzeszewski

Urodził się 1.01.1931 r. w Pakości. W 1956 roku ukończył Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu ze specjalnością architektura wnętrz i sztuka dekoracyjna. Z Gorzowem związany był od 1957 roku. Do 1970 r. pracował jako nauczyciel wychowania plastycznego i wykładowca historii sztuki w Liceum Pedagogicznym i następnie w Studium Nauczycielskim, potem zajmował się wyłącznie pracą twórczą i działalnością na rzecz miasta jako radny oraz członek wielu stowarzyszeń o profilu kulturalnym. W Radzie Miasta Gorzowa zasiadał blisko 30 lat (1973-2002).

Zmarł 27.06.2005 r.

Pochowany jest w Alei Zasłużonych na gorzowskim cmentarzu. Ma pamiątkową tablicę w Alei Gwiazd na Starym Rynku.

Prace Mieczysława Rzeszewskiego wyznaczały oryginalność Gorzowa i miały wpływ na upodobania plastyczne mieszkańców. Spośród licznych wnętrz bez większych zmian zachowała się aranżacja obecnego Miejskiego Ośrodka Sztuki, dlatego ma dziś wartość historyczną.

Najbardziej lubił metaloplastykę, chętnie wykorzystywał metal we wnętrzach, a także projektował oryginalne bramy, kraty, ogrodzenia, np. bramę do Pałacu Biskupów przy ul. Borowskiego. Jego mostek w Parku Wiosny Ludów i fontanna w Parku Kopernika do dziś pozostały w krajobrazie miasta. Nie ma już albo zdecydowanie zmieniły kształt artystyczny: kawiarnia „Letnia”, ośrodek wypoczynkowy „Stilonu” w Lubniewicach, klub NOT (potem klub „Magnet” w Miejskim Centrum Kultury), sala herbowa w Urzędzie Miasta, restauracje: „Pegaz”, „Słowiańska”, hotelu „Stilon”, „Woroneż”, „Polonia” we Frankfurcie n. O., Klub Myśli Twórczej „Lamus”, ośrodek wypoczynkowy „Ustronie Leśne”, ośrodek wypoczynkowy „Stilonu” w Międzyzdrojach, wnętrza w budynkach wznoszonych przez „Przemysłówkę” („Gobex”) w Polsce i w Niemczech.

K.K.

Pociągi pod specjalnym nadzorem

Landsberg - miasto na wschodnich peryferiach Prus, leżało na bardzo ważnym szlaku.

Najpierw tędy przemieszczało się konno i kareta, a potem doszła niezwykle ważna linia kolejowa. Mało kto wie, że przez senny Landsberg przejechało bardzo wielu ciekawych, a niekiedy egzotycznych postaci.

Zmiana w sposobie pokonywania długich odległości, czyli przesiadka z karety lub dyliżansu do pociągu nastąpiła w XIX wieku. I tak samo było w Prusach, gdzie szybko powstawały kolejne linie łączące kolejne miasta. Tak stało się i z Landsbergiem, który w latach 70. XIX wieku został połączony z Krzyżem i Kostrzynem. Przez miasto bowiem przeprowadzono linię Pruskiej Kolei Wschodniej. Po przebudowie linii, czyli wzniesieniu zabytkowej dziś estakady oraz przeprowadzeniu połączenia do Międzyrzecza, Landsberg stał się bardzo ważnym miejscem na kolejowej mapie kraju. I właśnie przez miasto dość często przejeżdżały koronowane głowy.

Zwykle tak jest, że jak przez jakąś miejscowość przejeżdża ktoś znaczny, to się go wita, ustawiają się ciekawscy, taki celebryta w jakiś sposób zaznacza swoją obecność. A jak

się przyjrzyć zapiskom o przejazdach sławnych ludzi przez Landsberg, to bardzo często można odnaleźć zapisek, aby nikomu absolutnie nie zdradzać, iż jaśnie pan czy jaśnie pani właśnie przez miasto przejeżdżać będą. I może się na chwilę niewielką zatrzymają.

Zapiski i zakazy to jedno, ale trudno przypuszczać, że ciekawski landsberski ludek tak po prostu i zwyczajnie odpuszczał sobie oglądanie pociągów wiozących ówczesnych celebrytów w nadziei, że może koronowana głowa nawet w środku nocy zechce otworzyć okno i przez nie wyjrzeć na mijana właśnie okolicę.

Sprawa podróży koronowanych głów pociągami została uregulowana stosownym zarządzeniem, bo jakże by inaczej w biurokratycznych Prusach, które wydał 14 lipca 1890 Minister Robót Publicznych Niemiec. Precyzowało ono zasady, a więc fakt, że ówczesni celebryci podróżować będą zwykle nocą, na stacji początkowej, końcowej oraz pośrednich pociągów pod specjalnym nadzorem muszą być dodatkowo chronione przez specjalnie



Tak wyglądał landsberski dworzec, przez który przejeżdżały koronowane głowy

wystawione straże oraz nie wolno podchodzić do wagonów, chyba że będzie w konkretnej sprawie inne zarządzenie. No i co najważniejsze, rozporządzenie surowo zabraniało jakichkolwiek demonstracji czy powitań podróżujących dostojników. Szczególnie mocno dotyczyło to zwłaszcza stacji pośrednich, na których ewentualnie pociąg z celebrytami miał się zatrzymać na chwilę.

Jak popatrzyć na wykaz ówczesnych celebrytów, koronowanych lub książęcych głów, jakie przejechały przez Landsberg, robi się ciekawa lista. Wykaz ten zachował się w zbiorze akt w Państwowym Archiwum w Gorzowie.

No i tak przez Landsberg przejechał w styczniu 1893 roku Wielki Książę Aleksy. To

ciekawa postać. Był dowódcą floty rosyjskiej, w młodości przeżył katastrofę morską. Ponieważ został odsunięty od godności dowódczych, wyjechał do Paryża. Dlatego też nie zginął w masakrze, jaka spotkała carską rodzinę po rewolucji październikowej.

Kilka dni później przez miasto przejechał Wielki Książę Następca Tronu Rosji. Mógł to być Mikołaj II Romanow. Ale dziś trudno wyrokować, ponieważ źródło nie precyzuje. Mógł to być bowiem także Aleksander Aleksandrowicz Romanow.

Natomiast bardzo dokładnie wiadomo, że w nocy z 8 na 9 listopada 1899 na 14 minut zatrzymał się w Landsbergu pociąg wiozący Cesarza i Cesarzową Rosji, czyli Mikołaja II Romanowa i jego żonę Marię

Fiodorownę. I tu już środki ostrożności były wzmożone, bo władze nakazały postawić dodatkowego policjanta na ulicy Mostowej.

Zresztą członkowie rodziny Romanowych przez Landsberg przejeżdżali jeszcze kilka razy, ale nie byli aż tak wysoko w hierarchii.

O ile Romanowowie to jednak nie bardzo egzotyczni podróżni byli, o tyle już szach perski czy władca Syjamu jak najbardziej tak. I właśnie tacy podróżnicy przez Landsberg jechali. I tak 15 września 1902 roku przez miasto przejechał Szach Perski. I choć źródło nie podaje, który to był, dziś łatwo to ustalić. Ni mniej, ni więcej przez Landsberg podróżował Mohammad Ali Szah z dynastii Kadżarów. Wstąpił na tron po śmierci swojego ojca Mozaffar-ad-Din-Szaha. Był przeciwnikiem konstytucji, dlatego zniósł ją w roku 1907 jako sprzeczną z prawem islamskim, jak i rozwiązał parlament. Musiał abdykować, potem rozpętał próbę rewolucji, która się nie udała i ostatecznie wyładował w Stambule.

Inna kolorową z dzisiejszego punktu widzenia postacią, jaka zahaczyła na kilka minut był

„Jego Królewska Wysokość Książę Syjamski”, który przejechał przez Landsberg 2 czerwca 1904 roku w drodze do z Petersburga do Berlina. Mógł to być książę Vajirunhis, syn władcy Tajlandii, znaczy ówczesnego Syjamu Czula-longkorna (Ramy V).

Mógł przez Landsberg przejeżdżać sułtan Singapuru, bo tak by wynikało z tras jego podróży po Europie, ale nie ma potwierdzonych danych na temat jego pobytu w mieście.

Jednak najczęściej przez Landsberg przejeżdżali członkowie panującego w Niemczech rodu Hohenzollern. I nawet sam cesarz Wilhelm II kilkanaście razy przez Landsberg przejeżdżał. Często towarzyszyły mu jego żony, pierwsza Augusta Wiktoria, a po jej śmierci druga Wilhelmina Fryderyka Luiza Ida Reuss.

Jak widać, ciekawi ludzie przez miasto przejeżdżali.

ROCH

Korzystałam m.in. z: Stanisława Janicka, *Wielcy na chwilę w Gorzowie*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny” nr 7, t. 2, 2000, ss. 31-37; Jerzy Krassuski, *Historia Niemiec*, Ossolineum 1998, ss. 230-330.

reklama

BUDŻET OBYWATELSKI 2020

więcej: www.gorzow.pl
zakładka DIALOG SPOŁECZNY

oraz fanpage
[/konsultacje.gorzow](https://www.facebook.com/konsultacje.gorzow)

HARMONOGRAM SPOTKAŃ DYSKUSYJNYCH

Manhattan – 04.06.2019, 17:30, ZS nr 20,
ul. Szarych Szeregów 7

Dolinki – 06.06.2019, 17:30, SP nr 9, ul. Nowa 7

Osiedle Słoneczne – 11.06.2019, 17:30,
Klub Kultury MCK Zodiak, ul. Słoneczna 62 a

Śródmieście/Centrum – 13.06.2019, 17:30,
Jazz Club Pod Filarami, ul. Jagiełły 7

Piaski – 17.06.2019, 17:30, ZS nr 21, ul. Taczaka 1

Staszica – 18.06.2019, 17:30, ZSO nr 16,
ul. Dunikowskiego 5

KATEGORIA OŚWIATOWA – 06.06.2019, 10:00,
ZSO nr 2, ul. Przemysłowa 22

KATEGORIA OGÓLNOMIEJSKA – 19.06.2019, 17:30,
Przystań Sportów Wodnych, ul. Fabryczna 3

informacji szukaj także:

<https://gorzow.konsultacjejst.pl/budzet-obywatelski>

Jest to po prostu zwykłe miejsce do życia

Z dr. Bogusławem Bukowskim, socjologiem, wykładowcą Wyższej Szkoły Biznesu, rozmawia Renata Ochwat

- Kolejny raz na osiedlu Słonecznym chuligani zniszczyli nowo wyremontowane elewacje. A przecież cały czas w mieście słychać teksty, że „wszyscy kochamy Gorzów”. To jak to jest? Z jeden strony kochamy Gorzów, a z drugiej go niszczymy?

- Ja bym jednak najpierw zadał pytanie, czy rzeczywiście kochamy Gorzów? Czy tylko tak mówią ci najbardziej zaangażowani, którym wydaje się, że są najbardziej zaangażowani. Ja myślę, że nie jest tak z tą miłością do Gorzowa. Jak każde inne miasto, jest to po prostu zwykłe miejsce do życia. I to niekoniecznie wzbudzające u większości mieszkańców jakieś szczególne emocje. A jeśli chodzi o malunki, graffiti, akty wandalizmu nie dotyczą tylko jednego osiedla. Przecież zupełnie niedawno spektakularna akcja dotyczyła zniszczenia jajek wielkanocnych na Kwadracie.

- W tym przypadku ponoć to dzieci dokonały tego zniszczenia.

- Tak naprawdę to nie ma znaczenia, kto dokonuje tych aktów wandalizmu. Mechanizm jest zawsze taki sam. I trzeba dodać, że nie jest to specyfika Gorzowa. Nie jest tak, że jest to miasto wandalii, dewastatorów czy ludzi obojętnych. To jest kwestia, która dotyka wszystkie współczesne miasta. Zresztą warto zauważyć, iż ten proceder korzeniami sięga aż do starożytności. Zastanowiłem się skąd bierze się tendencja do wandalizmu. I podzieliłem sobie ją na trzy kategorie.

- Zechce pan je przybliżyć?

- Pierwsza związana jest z kwestiami ekonomicznymi. To jest przede wszystkim bieda, która zawsze skłania do jakichś aktów frustracji. Nie trzeba być socjologiem, aby zauważyć związki między wandalizmem a biedą. Prosty przykład - południowe landy niemieckie są wolne od wandalizmu, podczas gdy slumsy i biedne dzielnice wielkich miast to centra wandalizmu. Drugą przyczyną ekonomiczną jest brak poczucia własności. Nie słyszałem bowiem, aby ktoś dokonał aktu wandalizmu na domu rodzinnym. To się nie zdarza. A zatem nie mamy poczucia, że to, co nas otacza, jest nasze i jesteśmy za to odpowiedzialni. Przecież szkoda, którą my uczynimy, albo ktoś inny, faktycznie dotyka nas. Przestrzeń, która nas otacza, jest niczyja, jakby bez gospodarza. Ja od



B. Bukowski: Brakuje u nas miejsca do skutecznej wymiany zdań

niedawna zarządzam spółką, która administruje prawie 2 tys. lokali w nieodległym od Gorzowa Myśliborzu. I obserwuję, że tam takie akty wandalizmu prawie nie występują. Kiedy mamy poczucie, że coś jest nasze, to nie tylko dbamy sami, ale też mamy pewne mechanizmy kontroli. Wracając do Gorzowa, owe akty wandalizmu są może bardziej dolegliwe, bo skoro miasta nam pięknieją, to każdy bohema na ścianie jest bardziej widoczny. Bo kiedy jest ich już sto, to sto pierwszy nie zostanie zwyczajnie zauważony. Trzeba zauważyć, że współczesne społeczeństwa bardzo się zindywidualizowały. Oznacza to, że patrzymy tylko na nasz własny interes, interes naszej grupy społecznej, ale nie patrzymy na siebie nawzajem. Kiedyś młody człowiek, który pluł na ulicy, przeklinał albo malował po fasadach, dostałby ścierką od pierwszej sąsiadki. Dziś jest tak, że ta sąsiadka woli go nie zauważyć, bo ten człowiek może być pod wpływem narkotyków, może będzie agresywny. A poza tym przyjęło się, że nie zwraca się uwagi na takie zachowania, bo jest to niebezpieczne. Z drugiej strony nie obchodzi nas, co robią inni. I to jest poważny problem. W socjologii nazywamy to zanikiem lub też osłabieniem mechanizmów kontroli społecznej.

- Ale na tym osiedlu, od którego zaczęłam roz-

mowę z panem, napisy tyczą wojen klubowych. Zwolennicy Stali Gorzów w mocno niewybrednym języku dyskutują z fanami Stilonu Gorzów. I to na nowo odnowionych ścianach.

- Ależ to nie ma znaczenia, że te ściany są odnowione. Ci, co piszą, nie zwracają uwagi na to, że fasady są po remoncie. To nie są ich ściany. Oznacza to jedno - brakuje miejsca, innego miejsca do ekspresji, do tego, o ci ludzie mają sobie do powiedzenia.

- Na przykład czego?

- Na przykład ustawek kibicowskich.

- Ale ponoć już nie ma tego zjawiska. Nie ma już bólek kibicowskich.

- Ponoć też wszyscy kochamy to miasto. A serio, brakuje u nas rzeczywiście miejsca do skutecznej wymiany zdań - czy to na forach internetowych, czy w innych miejscach. I tak doszliśmy do trzeciego aspektu - czyli mechanizmów psychologicznych, czyli wychodzących poza ekonomię czy sprawy społeczne. I to będzie najczęściej poczucie frustracji. Jeśli jakieś działanie człowieka nie znajduje swojego miejsca ekspresji, to często przeradza się we frustrację właśnie, a to prowadzi do agresji. I może być ona skierowana na kogoś lub na coś. Może być skierowana na siebie - mamy do czynienia z auto-agresją, lub na najbliższe

otoczenie - ściany budynków, samochody, na to, co nas najbardziej denerwuje lub jest najłatwiej dostępne. A po drugie - brak zadowolenia z własnego miejsca na świecie, bo za mało zarabiamy, nie czujemy się potrzebni i ważni. I ta frustracja może dotyczyć także i tego, że ukochany klub przegrał mecz. Albo też drużyna przeciwna ma bardziej widoczną, bardziej krzykliwą grupę fanów.

- No dobrze, wróćmy do miasta. Mamy mnóstwo forów typu - kochamy Gorzów, a z drugiej strony miasto jest brudne, zaśmiecone, nie dbamy o to miasto jednak. Dlaczego tak się dzieje?

- Większość mieszkańców miasta absolutnie się nie wypowiada na temat miłości czy też nie do Gorzowa. Co prawda są pewne inicjatywy oddolne zmierzające do upiększenia miasta i są one bardzo cenne. Ale próba przypisywania tym inicjatywom waloru powszechności jest głęboko naiwna.

- Wobec tego jak postrzegać to miasto? Czy jako miejsce do mieszkania, które jest obojętne i można w nim brudzić? Czy też jako miejsce, na którym jednak niewielu zależy?

- Ostatnie nagromadzenie aktów wandalizmu skłania do tego pierwszego wniosku. Natomiast tych aktów wandalizmu jest na pewno mniej, niż było kiedyś. Ja widzę jed-

rzeczywiście nic się nie uda. Myślę, że osób, którym zależy, udałoby się znaleźć kilkakaset. I moim zdaniem na skalę Gorzowa jest ich jednak sporo. Ale może być tak, że dotychczasowe doświadczenia skłaniają ich do frustracji, a na pewno do wstrętności co do podejmowania kolejnych społecznych działań.

- To może jeszcze jedna kwestia. Cały czas opowiadamy sobie o tym, że Gorzów to miasto wielokulturowe. I na gadaniu się kończy, bo nic z tej wielokulturowości nie zostaje, nawet poczucia wspólnoty z mniejszościami nie ma.

- Kilkanaście lat temu, kiedy Gorzów przymierzał się do obchodów 750-lecia miasta, działania ukierunkowane na podtrzymywanie jego wielokulturowości, były dalece bardziej zaawansowane niż są teraz. One były planowe, ukierunkowane, i choć dalekie od ideału, to jednak były lata świetlne dalej, niż teraz to ma miejsce. Bo teraz nie ma nic w tej kwestii. To dotyczyło współpracy z miastami partnerskimi, współpracy z mniejszościami, rzeczywiste go wsparcia mniejszości, które tu mieszkają. Istniał wówczas rzeczywisty dialog kulturowy. I 750-lecie miasta było ostatnim błyskiem, jeśli chodzi właśnie o mniejszości narodowe, mniejszości kulturowe. Potem już tego nie było.

- Z czego to wynika?

- Gorzów jest wielokulturowy ze swojej natury a nie z wyboru. Ci ludzie, którzy tu przyjechali po wojnie, przez długi czas nie mieli poczucia wspólnoty, za to mieli silne poczucie tymczasowości, które powstrzymywało przed jakimikolwiek działaniami, z ich perspektywy kompletnie bezcelowymi, aby budować tu nową jakość. Inna rzecz, że to miasto było bez kontekstu kulturowego, bo ludzie przyjeżdżali z różnych miejsc i nie mieli poczucia wspólnoty. Po drugie to zawsze było biedne miasto. I po trzecie - to też zawsze było robotnicze miasto pozbawione wysokiej kultury, o czym pisał prof. Bogdan Kunicki w swojej kardynalnej książce „Miasto średniej wielkości”, co nie sprzyjało rozwijaniu tych wartości społecznych. No i właśnie mamy deficyt wartości społecznych. Choć muszę dodać, że ja jestem optymistą i widzę postęp w tej sferze życia.

- Dziękuję.

Nie każdy wyjeżdża przecież na wakacje

Ze Sławomirem Szenwaldem, dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze, najnowsze badania czytelnictwa pokazują stały spadek zainteresowania książkami. Czy też tak jest w Gorzowie?

- No niestety, u nas też spada, ale to są minimalne spadki. Generalnie nie będzie przesadą stwierdzenie, że czytelnictwo utrzymuje się od trzech lat właściwie na tym samym poziomie. Natomiast, co jest optymistyczne, rośnie liczba odwiedzin w bibliotekach.

- Co pan rozumie pod pojęciem - odwiedziny w bibliotekach?

- Odwiedziny to jest każde przyjscie do biblioteki po książkę do czytelnika, ale też na wydarzenia kulturalne organizowane przez bibliotekę. Bo jak wiadomo, biblioteki od jakiegoś czasu prowadzą bardzo szeroką działalność kulturalną. Biblioteki stają się takimi centrami kulturalnymi. Odnotowaliśmy około 200 tys. odwiedzin w skali roku i to jest bardzo pocieszająca liczba. Mało, powiem, to jest satysfakcjonująca liczba. Oczywiście, nie jest tak, że ta liczba przekłada się na pojedyncze osoby, bo na naszych imprezach bywają po wielokroć te same osoby, ale jednak 200 tys. odwiedzin robi wrażenie.

- Panie dyrektorze, biblioteka robi te wydarzenia kulturalne, ale coraz częściej koncentrują się one wokół książek. Odchodzi od imprez niezwiązanych z książkami.

- Oczywiście. Cały czas w nazwie biblioteki jest jednak „biblio” i to się chyba nie zmieni nigdy. Zresztą nie ma powodu, aby to zmieniać, bo to jest instytucja, która jest depozytariuszem wiedzy w postaci książki. Natomiast jak wiadomo tych nośników

tekstu jest coraz więcej, stąd też niektóre biblioteki wybierają nazwy - mediateka. Ale ja uważam, że to z kolei zawęża pojęcie tylko do mediów. A jednak biblioteka jest miejscem spotkań czy też jest biblioteką hybrydową. Różna nazwy tu powstają, my jednak pozostajemy przy tej klasycznej nazwie.

- Niedawno biblioteka zaprosiła na spotkanie z panią Zofią Mąkosą, autorką na razie dwóch książek, trzecia powstaje, które dzieją się na naszych ziemiach, bo w okolicy Zielonej Góry, czyli pokazuje państwo pisarzy nie tylko znanych z wielkich mediów. Czy to będzie stały cykl?

- Uważam, że to jest jedno z naszych podstawowych zadań, czyli pokazywanie tego, co się dzieje w regionie. Tu działamy wspólnie ze Związkiem Literatów Polskich. Nie wyobrażam sobie, abyśmy mieli się tylko zajmować i tylko pokazywać to, co dzieje się na poziomie ogólnopolskim. Musimy jak najbardziej patrzeć na to, co się dzieje w regionie. I to nie tylko w naszym lubuskim, ale trochę szerzej, czyli tak w kierunku do Szczecina, Zielonej Góry, ale i Berlina. Mamy takie plany cały czas.

- No właśnie, w kierunku do Berlina też. W Niemczech obchodzi się obecnie uroczystości 200-lecie urodzin wybitnego pisarza, który urodził się w Neuruppin, czyli Theodora Fontane. I Książnica Wojewódzka także wpisała się w te obchody. Dlaczego?

- Pomysł był oczywisty. Fontane był znakomitym pisarzem, dziennikarzem także w swojej epoce. Przekroczył on Odrę i podróżował po obecnych naszych ziemiach. W swojej wędrówce, zresztą



S. Szenwald: Nie wyobrażam sobie, aby biblioteka miała być zamknięta na lato

opisanej w książce „Po tamtej stronie Odry”, w naszym ujęciu po tej, odwiedził i opisał trzy miejscowości - Kostarzyn nad Odrą, Dąbroszyn i Sarbinowo. Opisał historię tych miejsc, ale też ludzi, zawarł swoje spostrzeżenia o tych terenach. To ważne z pozycji historii miejsca. Dlatego wydało nam się oczywistym, że powinniśmy się wpisać w te obchody. Będzie spotkanie poświęcone pisarzowi, będzie sesja. Może to być ciekawe dla naszych czytelników, którzy zainteresowani są regionem właśnie też w historycznym ujęciu.

- Od pewnego czasu biblioteka wpisuje się w bardzo ciekawy trend, czyli poszerza ofertę językową. Do tej pory były bowiem tylko spotkania i zajęcia tylko dla Polaków, a teraz rozszerzyliście ofertę także dla Ukraińców. Skąd ten pomysł?

- Biblioteka musi reagować na to, co się dzieje w społeczeństwie, na wszelkie zmiany, jakie zachodzą. I to są właśnie te nowe media. Ale z drugiej strony musimy i chcemy reagować na zmiany zachodzące w społeczeństwie. A ze wszystkich statystyk wynika, że ukraińskich mieszkańców mamy bardzo dużo. Mówi się o różnych liczbach, bo podaje się, że mieszka tu w Gorzowie 10 ty-

sięcy obywateli Ukrainy, a może 20 tys., może wręcz i więcej. Zresztą w całym województwie te liczby są spore. Dlatego też nie pozostało nic innego, jak tylko skierować się ku tej grupie. Myślę, że to jest proces długofalowy i rozwojowy.

- Jakim odzewem się cieszą te propozycje kierowane do diaspory ukraińskiej?

- Szczęśliwie się złożyło, że od pewnego czasu mamy nowego pracownika, panią Olę Smolec-Kmoch, która skończyła studia roszkowne. Mówi po rosyjsku, po ukraińsku też. Dlatego łatwo było jej się porozumieć z Ukraińcami. To ona wpadła na taki pomysł, aby przygotować ofertę. Co więcej, to ona odpowiedziała, aby ofertę kierować nie tylko do dzieci, ale do całych rodzin. Bo jak się okazuje, Ukraińcy bardzo dobrze przyjmują takie właśnie propozycje, lubią wychodzić gdzieś razem rodzinie. Stąd właśnie wyszła propozycja rodzinnych sobót w willi. Propozycja została bardzo dobrze przyjęta właśnie przez tę społeczność. Okazało się kolejny raz, że znajomość języka to nie wszystko. Aby osiągnąć jakieś cele, zwłaszcza w przypadku obcokrajowców jest znajomość specyfiki nacji, znajomość kodów kulturowych, bo tylko

w takim przypadku można osiągnąć sukces.

- Czy zamierzacie rozszerzyć swoją ofertę dla innych nacji, których tu jednak przybywa?

- Jak najbardziej. Właśnie zaczynamy rozwijać sieć wolontariatu w naszej bibliotece. I nie tylko w zakresie działań polsko-ukraińskich. Powiem, że pomysł podpatrzyłem w księżnicy wojewódzkiej w Opolu. Tam mają właśnie taką sieć wolontariuszy i zajęcia przez nich prowadzone dla cudzoziemców, ale nie tylko w różnych językach odbywają się codziennie. Proszę sobie wyobrazić, że są to zajęcia po ukraińsku, po niemiecku, po angielsku, po czesku ale też i w językach egzotycznych, jakim jest jednak dla nas cały czas język chiński.

- I jaki jest odzew na pomysł sieci wolontariuszy?

- Całkiem niezły. Zgłosiło się już do nas około 30 osób, które są zainteresowane taką współpracą, więc na pewno coś ciekawego u nas też powstanie. Na razie zabieramy chętnych, pracujemy nad szczegółami. Jak już będziemy mieli opracowany system, na pewno poinformujemy i zaprosimy do uczestnictwa w nowej ofercie.

- Panie dyrektorze, za chwilę wakacje. Lada. W ubiegłych latach biblioteka miała bardzo ciekawe propozycje na lato. Jak będzie w tym roku?

- Bardzo podobnie. Nie wyobrażam sobie, aby biblioteka, a generalnie miejskie filie miały być zamknięte na lato. Będzie oczywiście cykl spotkań i zajęć różnych dla najmłodszych czytelników, bo taka jest też nasza misja. Nie każdy wyjeżdża przecież na wakacje.

- W ubiegłym roku Książnica zapraszała na

cykl „Czytamy wam”. Powtórzycie?

- Jak najbardziej. Zaprosimy w sierpniu na cykl, drugi już, czyli z pewną tradycją „Czytamy wam - piknik”. Już wiem, że spotkania będą się odbywały w sierpniowe piątki o 17.00 i w tym roku będą one ze specjalną dedykacją dla Adama Mickiewicza. Sprowadzamy specjalną wystawę poświęconą Wieszczozi. Będzie czytanie Mickiewicza, choć nie tylko jego. W ubiegłym roku trochę osób nas w te piątki odwiedzało. Mamy nadzieję, że tak samo będzie i w tym roku.

- I ostatnia kwestia. Zmieniła się z lekka dekoracja u pana w gabinecie. Każdy, kto pana odwiedza, konfrontuje się z ciekawymi posterami, na których widać pisarzy z różnych kręgów językowych, różnych tradycji literackich. Goście rozpoznają pisarzy?

- Rozpoznają w jakiejś części (śmiech). Oczywiście wszyscy bezbłędnie rozpoznają Mickiewicza, Słowackiego, Kochanowskiego czy jeszcze kilka innych osób. Ale do pozostałych potrzebna jest ściaga. Nawet ją tu gdzieś mam. Jak księżnica, książki, to i pisarze muszą być obecni.

- I ostatnia kwestia. Rozmawiamy w maju, a maj to święto książki, księgarzy i bibliotekarzy. Czego życzy się ludziom książki z tej okazji?

- Czytelników, bywalców naszych propozycji kulturalnych, ludzi, którzy odkryją przyjemność czytania. My im w tym pomożemy. Wystarczy, że przyjdą, a my pokażemy, jak przyjemną rzeczą jest czytanie i bywanie w bibliotece.

- Dziękuję bardzo i tego życzę.

reklama

06.06 JAK PIES Z KOTEM

13.06 AUTSAJDER

20.06 MISZMASZ CZYLI KOGEL MOGEL 3

27.06 FUGA

Najbliższe seanse z cyklu Kino Konesera:

05.06 Podły, okrutny, zły

12.06 Tolkien

19.06 Podwójne życie

26.06 Dzika grusza

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Warany i wulkany, czyli witajcie antypody

Trzy tygodnie trwała podróż Stefana Piosika po zachodnich wybrzeżach Australii, Indonezji i Singapurze.

I choć tym razem wrócił z antypodów bez modlitewnego młynka, to zachwyt dla odległych krain ciągle go gdzieś tam gania.

- To był wycieczkowy, turystyczny rejs, na który wybrał się w osiem osób. A ponieważ byłem już na wschodzie Australii, bardzo chciałem zatem zobaczyć zachodnie - opowiada Stefan Piosik, gorzowski przedsiębiorca, podróżnik, niegdyś myśliwy, dziś zapalony fotograf.

Z zimy do lata przez Frankfurt

W trwająca ponad trzy tygodnie rejs po antypodach, bo przecież Australia to odwrotna strona globusa, ale i półkula południowa, czyli zamiast Wielkiej Niedźwiedzicy na niebie pojawia się Krzyż Południa, Stefan Piosik z towarzystwem wybrał się z Gorzowa. - Daleko to jest i nieco skomplikowane droga tam przebiegała. Bo z Gorzowa pojechaliśmy do Warszawy, a stamtąd już samolotami do Frankfurtu nad Menem, potem do Kuala Lumpur i w końcu do Perth. Z powrotem było znacznie prościej, bo z Singapuru do Warszawy - mówi Stefan Piosik.

Wyprawa ruszyła 6 stycznia, czyli w środku europejskiej zimy, tak aby dotrzeć do Australii w środku lata. - Było okropnie gorąco. Ponad 30 stopni Celsjusza, bywało nawet 40 stopni. No i do tego dochodzi sam fakt, że podróżowaliśmy po Oceanie Indyjskim też sprawy nie ułatwiały, bo to bardzo ciepłe morze, wcale nie dało się ochłodzić - mówi podróżnik.

Trasa wiodła całym zachodnim wybrzeżem Australii, przez Timor Wschodni do Indonezji. Z Indonezji przejechali do Malezji, ale tylko po to, żeby dwa dni spędzić w jednym z najnowocześniejszych miast świata - Singapurze dwa dni. - Zawsze chciałem je zobaczyć - mówi Stefan Piosik.

Cywilizacja i Australia po Aborygeńsku

- Miasta w Australii są czyste, zadbane, widać dbałość o rzeczywistość. Tam podobał mi się system karania za przewinienia. Za drobne uchybienie sądy karzą szybko i z reguły skazują na prace porządkowe na rzecz miasta. I żeby wszyscy widzieli, tacy ludzie pracują w kombinizonach, żeby było widać - opowiada Stefan Piosik.

Wspomina, że zachodnie wybrzeże Australii jest inne,



Borobodur - obiekty poświęcone Buddzie, wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO



Słynne na cały świat warany z wyspy Komodo



Niezwykły zespół hoteli w niezwykłym Singapurze

aniżeli to wschodnie. Bardziej pustynne, ale misie koala i kangury też się spotyka.

Spotyka się także rdzenną ludność Australii, czyli Aborygenów. - Siedzą sobie zwykle pod drzewami w cieniu i tyle. W ich filozofii jest coś takiego, że człowiek ma pracować tyle, aby się na jeść. Nie budują domów, tylko takie konstrukcje z gałęzi. Zresztą teraz państwo im pomaga w sprawach bytowych - mówi Stefan Piosik.

Jednak w tym kawałku świata najciekawsze okazały się krokodyle na rzece Darwin. - To było niezwykle doświadczenie, tak sobie patrzeć na te gady pływające po dość dużej rzece - mówi gorzowski podróżnik.

I właśnie tam, w Darwin dopadły ich też niezwykle upały. - Było 43,6 stopnia Celsjusza. To już było mocno dolegliwe. Bo nawet kąpiel w wodzie nie chłodziła, woda była zwyczajnie za ciepła - opowiada Stefan Piosik.

Timor i niezwykły Chrystus

Z Australii trasa wycieczki wiodła na Timor Wschodni. - To od niedawna wolne państwo. Jako katolickie niedawno oddzieliło się od części muzułmańskiej. Tu pojechaliśmy zobaczyć niezwykle pomnik Jezusa Chrystusa, który stoi na kuli ziemskiej. Podobny jest nieco do tego w Rio i do naszego w Świebodzinie - mówi Stefan Piosik i dodaje, że aby do niego podejść, trzeba było

pokonać 500 stopni. - I proszę sobie wyobrazić, że ostatecznie poszedłem tam ja i nasz wycieczkowy przewodnik. Pozostali jakoś nie chcieli w upale drapać się tak wysoko - śmieje się podróżnik.

Zresztą Timor uwiódł go także i tym, że kobiety i dziewczyny chodziły i jeździły na skuterach ubrane po europejsku. Tym bardziej, że następny krok, to już Indonezja, kraj muzułmański, gdzie obowiązuje inny kanon mody.

Czas na warany, czyli Komodo

Wśród nazw natychmiast kojarzących się z dalekimi i egzotycznymi podróżami jest Komodo. Mała wyspa na Oceanie Indyjskim znana przede wszystkim z tego, że żyją tam olbrzymie jaszczurki. - Komodo to tropik, to strefa równikowa. Bardzo wysoka wilgotność powoduje, że roślinność rośnie bujnie, bardzo bujnie. No i właśnie Komodo jest porośnięte takim gęstym poszyciem. Musieliśmy przejść kawałek w głąb wyspy, żeby je zobaczyć - mówi Stefan Piosik.

Okazuje się, że wielkie gady, które wyglądają jak zminiaturyzowane smoki, są bardzo aktywne rano i wieczorem. - My byliśmy tam w ciągu dnia, więc warany były takie mało aktywne, niezbyt szybko się ruszały, można było do nich podejść na bezpieczną odległość - opowiada podróżnik. I dodaje, że na jego oko warany chyba się przyzwyczaiły, że ludzie je oglądają i fotografują.

Raj na ziemi i katastrofa w jednym

Z Komodo podróżnicy popłynęli na Bali, symbol raju na ziemi, wyspy ze znakomitą pogodą, gdzie przez cały okrągły rok trwa sezon turystyczny. - Raj to był, dziś to jest raj pożarty przez katastrofę ekologiczną. To jest coś strasznego, co tam się stało - mówi Stefan Piosik. I tłumaczy, że chodzi o laguny pływających po wodach śmieci. - Już bliżej Australii widać było, że coś złego się tu dzieje, ale to, co zobaczyliśmy właśnie na Bali, przekroczyło moje wyobrażenia. To katastrofa cywilizacyjna - mówi z przejęciem gorzowski podróżnik.

Opowiada, że koledzy z wprawy koniecznie chcieli fotografować na rafie koralowej, ale się zwyczajnie nie dało, bo wszędzie były plastikowe odpady. - My w Europie wiemy, jak sobie z tym radzić, oni tam nie. To jest coś strasznego, raj, który jest piekłem - mówi Stefan Piosik.

Wulkany, Budda i inne klimaty

W drodze do Singapuru podróżnicy też kolejny symbol dalekich podróży, czyli Surabaya. - Duże miasto, z długim mostem liczącym 4,5 km - opowiada Stefan Piosik.

Dalej po drodze było miasto Probolinggo. - Stąd ruszyliśmy do słynnych wulkanów. Bromo i Semeru. Udało nam się podejść na 800 metrów do wlotu krateru. Ale dla mnie coś niebywałego to było to, że u stóp tego wulkanu stał klasztor buddyjski. Przecież to czynne wulkany, w każdej chwili mogą wybuchnąć. A ci mnisi jakby nic sobie z tego nie robili - mówi Stefan Piosik.

Na buddyjskie ślady trafił jeszcze w Semarang. - To jest największy kompleks budynków buddyjskich na świecie. Borobodur się nazywa. One tam powstały ponad 2 tys. lat temu. To jest coś niezwykłego, kiedy tam się chodzi. Człowiek ma poczucie dotykania pewnego absolutu. Tym bardziej, że tam nie chodzi o jakieś wymierne treści, tylko o czystą medytację. Zresztą to trudno wyjaśnić. Mnie to miejsce zauroczyło - opowiada.

I w końcu Singapur

Gorzowscy podróżnicy swój tropikalny rejs zakończyli w Singapurze. - Widziałem bardzo wiele miast, różnych, małych, dużych, nowoczesnych i mniej nowoczesnych, ale Singapur mnie zaskoczył - mówi Stefan Piosik.

Co najbardziej zaskoczyło gorzowskich podróżników? Przede wszystkim kliniczna czystość i niemal brak ruchu na ulicach. - W Singapurze jest system kolejek podziemnych, które mają aż trzy piętra. System komunikacji miejskiej jest tak dobry, że mocno zniechęca do korzystania z własnych samochodów. Inna rzecz, że ceny paliwa też zniechęcają do korzystania z własnego transportu - opowiada Stefan Piosik.

Kolejną rzeczą jest wszechobecna zieleń, nawet na sztucznych konstrukcjach. - No i pełna świadomość ludzi, którzy czują się odpowiedzialni za ziemię. Tego nam wszystkim brakuje - mówi podróżnik.

Zdjęcia z wyprawy na antypody Stefana Piosika będzie można oglądać w Małej Galerii GTF przy ul. Chrobrego. Wernisaż połączony z gawędą autora o podróży na drugą stronę globusa odbędzie się 29 czerwca podczas Nocnego Szlaku Kulturalnego. Stefan Piosik opowie wówczas o swoim niezwykłym rejsie.

RENATA OCHWAT

Uroda czasami w życiu pomaga,

1 czerwca 1985 roku gorzowianka Katarzyna Zawidzka zdobyła tytuł Miss Polonia.

Jeszcze w tym samym 1985 roku, jako pierwsza Polka, osiągnęła sukcesy na arenie międzynarodowej - została IV Wicemiss International i zajęła 8 miejsce w finale Miss World. Oto rozmowa z K. Zawidzką, która ukazała się wówczas na łamach tygodnika „Ziemia Gorzowska”

Jestem niefotogeniczna czyli „wszystko za wszystko” z najpiękniejszą Polką 1985 roku - Katarzyną Zawidzką

- Jaka jest pani szczęśliwa liczba?

- Siódemka.

- Ale wygrała dziesiątkę.

- Owszem, występowałam z numerem 10, ale jednak podczas balu w hotelu Forum, gdy już jako Miss Polonia ciągnęłam losy, aż czterokrotnie z rzędu wylosowałam siódmkę.

- Czy pamięta pani słowa, którymi zaprezentowała się pani publiczności?

- Mam 23 lata, mieszkam w Gorzowie, jestem studentką Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Największa przyjemność sprawia mi przebywanie na łonie natury. Lubię sport, pływanie i koszykówkę.

- Zaczynamy od życiorysu. Jest pani jedynaczką, a z jedynaczkami zwykle bywa, iż są pupilkami ojców.

- W moim przypadku też tak chyba było i jest. Mama zawsze miała cięższą rękę, a tata mnie chyba rozpieszczał.

- Czyli nie musiała pani być zawsze grzeczną córeczką?

- I wcale nie byłam idealnym dzieckiem. Rodzice mieli ze mną drobne kłopoty, to oceny w szkole nie były takie, jakie sobie życzyli, to znów za późno wracałam z prywatki. W sumie jednak większych afer nie było...

- Gdzie pani uzyskała maturę?

- W Liceum Ogólnokształcącym na Puszkina.

- W październiku będzie zjazd absolwentów I LO. Weźmie pani w nim udział?

- Nawet o tym nie wiedziałam, ale jeśli będzie to tylko możliwe, na pewno przyjadę.

- A teraz o studiach. Dlaczego ekonomia i akurat we Wrocławiu?

- To jest taka rodzinna tradycja. Oboje rodzice są ekonomistami. W zasadzie lubię chemię, ale na czystą chemię nie chciałam się zdecydować, bo nie wyobrażałam sobie w zawodzie chemika. Dlatego wybrałam kierunek pośredni: inżynierięno-ekonomiczny przemysłu chemicznego, który prowadzi tylko uczelnia wrocławska. Mówi się nawet o nas, iż jesteśmy najlepszymi

ekonomistami wśród inżynierów i najlepszymi inżynierami wśród ekonomistów.

- Czy jako studentka ma pani świadomość atutu swojej urody?

- Czasami mi pomaga, czasami przeszkadza. Różnie bywa. Zależy u kogo się zdaje...

- Zdarzyło się pani założyć tę czy tamta bluzkę dlatego, iż egzaminator lubi taki kolor?

- Na ogół ubieram się na egzamin bardzo skromnie. Nigdy nie starałam się przypodobać, zdarzyło mi się nawet, że jeden z wykładowców miał mi to za złe.

- Jaką jest pani studentką?

- Średnią.

- A średnia?

- Średnia.

- Oblała pani jakiś egzamin?

- Bywało, że nie przysłałam na egzamin.

- W jakich przedmiotach jest pani najmocniejsza?

- Najlepiej radzę sobie z naukami ścisłymi.

- A jak pani teraz poradzi sobie ze studiami?

- Będę kontynuować. Został mi jeszcze jeden rok, przy czym w semestrze letnim nie ma już zbyt wiele zajęć.

- Czy da się pogodzić obowiązki studentki z obowiązkami najpiękniejszej Polki 1985 roku?

- Chciałabym pogodzić. Sądzę, że dziekan zezwoli mi na indywidualny tok studiów, a wtedy będę miała trochę więcej czasu na podolanie temu wszystkiemu.

- Skąd się wzięły u pani zainteresowania sportowe?

- Z lat szkolnych. Grałam trochę w koszykówkę, ale ze względów zdrowotnych musiałam z niej zrezygnować. Dobrze pływać i lubię to. Trochę też jeżdżę konno, teraz zaczęłam na nartach. Lubię sport, lubię oglądać piłkę nożną, tenis, nie jestem jednak namiętnym kibicem.

- Kto panią namówił do udziału w konkursie „Miss Polonia 1985”?

- Przede wszystkim znajomi, koleżanki i koledzy.

- Bardziej koleżanki czy bardziej koledzy?

- Koleżanki, ale było z tym różnie. Kiedy pojechałam i przesyłam eliminacje, słyszałam również: a wiesz Kaśka, zajmiesz jakieś miejsce, to się zmienisz, przestaniesz być sobą...

- A czy dziś zdecydowałaby się pani wystąpić w takim konkursie?

- Gdybym nie знаła tego wszystkiego, to na pewno, ale w momencie, gdy poznałam - zastanawiałabym się. Ja naprawdę jestem straszny tchórz,



Katarzyna Zawidzka - Miss Polonia 1985 roku

ale skoro już w to wdepnęłam - brnęłam do końca. Były jednak momenty, że się strasznie bałam.

- Długo to trwało?

- Od marca, kiedy były eliminacje, praktycznie bez przerwy po ostatni koncert. Najpierw było zgrupowanie w Karpaczu, następnie przymiarki w łódzkiej „Telimenie” i kostiumów kąpielowych w Poznaniu, później obóz w Zalesiu koło Warszawy, aha, jeszcze wcześniej był pobyt w Krakowie. W Karpaczu przyzwyczajaliśmy się do siebie, uczyliśmy się chodzić w butach na wysokim obcasie, oswajano nas ze sceną i publicznością. A próby indywidualne, układy robiliśmy dopiero w Zalesiu.

- Potoczna opinia głosi, że jest to konkurs dla próżnych, żeby nie powiedzieć głupich dziewcząt. Co pani o tym sądzi?

- Na początku też sugerowałam się tą opinią. Także po eliminacjach warszawskich można było odnieść takie wrażenie. Ale ogólnie wydaje mi się, że dziewczyny, z którymi się zetknęłam, nie są takie, że jednak coś sobą reprezentują.

- Może ten czerwony „Volkswagen Golf Turbo Diesel” sprawił, że w tym roku na starcie stanęły wyjątkowo atrakcyjne dziewczyny?

- Dla nas ta nagroda była zaskoczeniem. Powiedziano nam o tym dopiero po eliminacjach, gdy zostało 25 kandydatek.

- Ale w finale widzieliśmy tylko 24...

- Było nawet 23, bo za przekroczenie regulaminu dyskwalifikowano dziewczętą z numerami 6 i 25.

- Za co?

- Samowolnie oddaliły się z obozu w Zalesiu, chociaż pod-

pisałyśmy zobowiązanie. Wszystkie to mocno przeżyłyśmy, bo już północ, wokół las i sporo podejrzanych mężczyzn kręcących się po sąsiedztwie.

- Czy wymiary kandydatek odgrywają jakąś rolę przy wyborze najpiękniejszej?

- Nie, nie ma to większego znaczenia, jurorzy nawet nas nie mierzyli. My same podawałyśmy swoje wymiary. Raz nas mierzono, ale to było podczas przymiarki w „Telimenie”... A poza tym był przypadek, że dziewczyna podała na zgłoszeniu swoje wymiary: 98-68-98 przy 178 cm wzrostu. Wymiary idealne i powszechne już sądzono, że to jest właśnie Miss Polonia, a potem nastąpiło rozczarowanie. Była to po prostu dziewczyna proporcjonalna.

- Jury prowadziło również rozmowy z kandydatkami. O co panią pytano?

- Pytania były ogólne. Pytano o zainteresowania, co robię, dlaczego się zdecydowałam na udział, jakie odczucia ze zgrupowań, co będzie jak wygram.

- No właśnie, co pani odpowiedziała na to ostatnie pytanie?

- Odpowiedziałam, że nie myślę o finale i nie zastanawiałam się nad tym, co będzie.

- Najprzyjemniejszym momentem było zapewne ogłoszenie wyników, a jaki był najbardziej przykry?

- Kiedy ogłoszono dziesiątkę finalistek, wtedy po raz pierwszy się popłakałam. Bo myśmy się szalenie ze sobą żyły przez te wszystkie zgrupowania. Ludzie nam nie wierzą, ale było nam naprawdę przykro w tym momencie.

- Dla pani osobiście był to jednak moment radości. Na-

prawdę nie było istotnie przykrych chwil?

- Nie, nie było.

- Polki słyną z piękności, ale dotychczas żadnej z nich nie udało się osiągnąć sukcesu na arenie międzynarodowej.

- Nie powiedziałabym, że Polkom się nie wiodło. W konkursie Miss Universum 84 Joanna Karska zajęła przecież 13 miejsce na 84 dziewczyny. Myśmy się przyzwyczaili, że jak nie ma pierwszego, drugiego, trzeciego miejsca, to już nie ma sukcesu.

- Ale o trzynastym miejscu się nie mówi, o tym się nie pamięta...

- Na pewno się nie mówi, ale to i tak jest duży sukces, bo przy takiej konkurencji, przy takich pieniądzach, trudno jest się przebić, zwłaszcza, że dopiero trzeci rok organizujemy takie konkursy.

- Są ludzie w Polsce, którzy twierdzą, iż mają receptę na światowy sukces. Czy pani już wie jak zaprezentować się za granicą?

- Nie, nie ma żadnej recepty, nie liczę też na żadne zwycięstwa. To naprawdę jest loteria i... ostra harówka przed występowaniem.

- Jakie pani ma zobowiązania wobec sponsorów?

- Mam pozować do zdjęć reklamowych, brać udział w imprezach organizowanych przez „Express”, reprezentować kraj w konkursach międzynarodowych i w ogóle być do dyspozycji organizatorów.

- A czego pani nie wolno? Wiemy, że wyjść za mąż, co jeszcze?

- Nie ma specjalnych zakazów, ale też nie mogę za bardzo dysponować swoją osobą.

- Zwycięstwo w takim konkursie stwarza możliwości, pozwalające nawet urządzić się na całe życie. Miała już pani jakieś ciekawe propozycje?

- Na razie jeszcze nie, ale z pewnością od tego, że teraz nie mam za bardzo czasu, bo już 4 lipca muszę być Miami, a przed tym przygotowania, przymiarki, zdjęcia...

- Teraz Miami, a co dalej?

- W sierpniu Toki, gdzie odbędą się wybory Miss Intercontinental. Na wybory miss świata nie jadę do Londynu, pojedzie koleżanka.

- Dlaczego?

- Po prostu nie wierzę, że mogę odegrać tam większą rolę.

- Do kogo należała decyzja?

- Do organizatorów. Nawet wolę jechać do Tokio, bo tam będzie tajny konkurs, będą wybierać jakby miss XXI wieku. Japończycy coś tam wymyślają

niesamowitego, szykują jakieś niespodzianki i to może być interesujące. A poza tym lubię podróżować, pociąga mnie egzotyka. W Londynie natomiast wszystko odbędzie się tradycyjnie.

- Przez cały rok będzie pani szczególnie uprzywilejowaną osobą. Co pani przez ten rok chce osiągnąć, zyskać?

- Chciałabym skorzystać z okazji i dużo podróżować, zobaczyć jak najwięcej świata. Chciałabym też zdobyć jakąś ciekawą pracę jako modelka, przeżyć fajną przygodę, mieć jak najmniej stresów i przykrych chwil.

- Czy to znaczy, że dyplom, który pani uzyska, powędruje do szuflady?

- Nie, bo sądzę, że gdybym się nawet zaangażowała jako modelka, to będzie tylko zajęcie dodatkowe. Przede wszystkim chcę pracować w swoim zawodzie.

- Miała pani jakieś propozycje z filmu?

- Nie miałam, ale nawet gdyby były, nie skorzystam, nie pociąga mnie to. Uważam, że jestem niefotogeniczna.

- ???!!!

- Po prostu ja się samej sobie nie podobam na ekranie.

- A przynajmniej wróci pani po studiach do Gorzowa?

- Miałam taki zamiar i wciąż mam...

- Ale teraz zaczyna pani wątpić?

- Wątpić? Nie wiem, teraz wszystko może się wydarzyć.

- Co panią najbardziej w tym wszystkim bawi?

- Jestem jeszcze przerażona tym wszystkim, dopiero się osuwam, ale od wczoraj zaczęła mnie najbardziej cieszyć nagroda. Pojeździłam trochę i przekonałam się, że samochód jest naprawdę wspaniały. Nie ma zbyt dużej praktyki, ale on niemalże sam jeździ...

- I co pani zamierza zrobić z tym swoim wspaniałym autem?

- Przez rok muszę nim jeździć i reklamować fundatora. A w ogóle zatrzymam go sobie, bo to wszak prezent i naprawdę miła pamiątka. Wspaniały wóz. Jak pojechałam na przegląd, chłopcy przywitali mnie kwiatami, ale chwilę później zainteresowali się głównie samochodem...

- Czyli ludzie panią poznają?

- Nie miałam na razie zbyt dużej styczności z ludźmi, ale na ogół wszyscy są dla mnie sympatyczni. Jak oglądałam siebie w telewizorze, przestraszyłam się, matko, bo mnie poznają i co teraz będzie? I rzeczywiście, wszędzie mnie poznają, uśmiechają się, pozdrawiają. Jest to nawet sympatyczne.

czasami przeszkadza

- Jak pani odczuwa skutki swojej popularności?

- Bardzo mnie ona jeszcze peszy. Weszłam do sklepu kosmetycznego i poczułam się zażenowana, bo babki mnie poznały, pokazywały innym ...

- Ale popularność daje również pewne przywileje.

- Spotkałam się z tym przy okazji rejestracji samochodu. Stałam normalnie w kolejce, przede mną sami mężczyźni, weszła pani, która mnie poznała i zawołała: No, panowie, nie dosyć, że kobieta, to jeszcze Miss Polonia, mogłaby przecież wejść bez kolejki. I to również było sympatyczne.

- Najpiękniejsza Polka musi liczyć się z tym, że zostanie zasypana licznymi ofertami matrymonialnymi. Czy jest ktoś, kto mógłby być zażdrosny?

- Nie ma kogoś takiego.

- Czyli że wszyscy Polacy stanu wolnego mają jakieś szanse?

- No pewnie, ale dopiero za rok, bo nie mogę przez ten czas zmienić stanu cywilnego.

- Dziwne jednak, że taka piękna dziewczyna nie ma

swojego chłopaka. Czyżby była pani aż tak wybredna?

- Nie, ale nie mam jakoś szczęścia.

- A może już pojawili się pierwsi adoratorzy?

- Nie, bo przecież poza rodzicami i dziennikarzami nie miałam dotychczas innych kontaktów.

- Co pani najbardziej ceni u mężczyzn?

- To pytanie strasznie mi nie leży ...

- W taki razie, jakie kryteria winien spełniać mężczyzna pani życia? Zaczniemy od wzrostu ...

- Na pewno nie może być niższy ode mnie, ale nie musi być bardzo wysoki.

- Kolor włosów, oczu?

- To nieważne.

- A inteligencja?

- Na pewno.

- Wyższa czy niższa?

- Wyższa.

- Czy mężczyzna powinien dominować?

- W niektórych sprawach tak, ale bez przesady.

- Jaki rodzaj adoracji lubi pani najbardziej?

- Spokojny, w miarę grzeczny, nie natarczywy.

- Wyczuwa się, że pani ma chyba jakąś awersję do mężczyzn. Czyżby miała pani jakieś przykre doświadczenia?

- Można tak to określić.

- Słowem, odnosi się pani do mężczyzn z wyrozumiałością, ale na dystans. A pani ideał rodziny?

- Ponieważ wiem, co znaczy być jedynaczką, wolę dwa plus dwa.

- Czy umie pani gotować?

- Nie za bardzo. W akademiku nie ma ku temu warunków, a w domu mama zawsze powtarzała: dziecko, zdążysz się jeszcze w życiu nagotować.

- Pani największa wada?

- Mimo wszystko chyba lenistwo.

- A zaleta?

- Nie wiem.

- Czy za tym stoi skromność?

- Nie, autentycznie nie wiem.

- Co pani robi w wolnych chwilach?

- Często chodzę na basen, bywam na imprezach w studenckim klubie „Pałacyk”, ostatnio oglądałam tam cykl „Poza kinem”. Są to filmy video.

- Jakie filmy pani ostatnio widziała?

- „Rambo”, „Listonosz puka dwa razy”. W normalnym kinie dawno już nie byłam.

- A książki?

- Teraz czytam Remarquea „Na zachodzie bez zmian”.

- Ulubiona gazeta, czasopismo?

- „Przekrój” oraz „Kobieta i życie”.

- Ulubiona potrawa?

- Pizza. W ogóle lubię ostre potrawy.

- Kwiaty?

- Róże, jak te otrzymane od was.

- Co pani sądzi o „Isaurze”?

- Prawie nie oglądam tego serialu. Widziałam tylko dwa odcinki zirytowały mnie bardzo. Może gdybym mogła obejrzeć całość, zrozumiałabym dlaczego ludziom ten film tak się podoba.

- Czy stanęłaby pani do konkursu Miss Natura?

- Nie.

- Z zasady czy ze względu na wymogi regulaminowe „Miss Polonia”?

- Nie leży to w mojej naturze, nie potępiam, ale siebie w tym nie widzę.

- Nie obawiała się pani reakcji rodziców na wiadomość o udziale w konkursie?

- Powiedziałam im o tym dopiero po eliminacjach i z góry wiedziałam, że zaraz padnie pytanie: dziewczyno, czy ty zdajesz sobie sprawę, że możesz zawałić studia? W sumie jednak nie byli przeciwni ...

- A co w tej chwili czują rodzice?

- Jest miło, ale są już zmęczeni tymi telefonami, wizytami, życzeniami. Zbiegły się nawet dzieci z całego osiedla, zrobiły wielki napis: Witamy Miss Polonia. O ten duży bukiet, to właśnie od nich. To są miłe chwile. Przyjechałam do domu odpocząć, być tylko z rodzicami, niestety, nie jest to możliwe, m.in. za sprawą dziennikarzy.

- Jeszcze niedawno miała pani własne plany wakacyjnego wypoczynku ...

- Planowałam wycieczkę do Grecji i może jednak uda mi się we wrześniu na tydzień lub dwa tam pojechać. I będzie to chyba prawdziwy wypoczynek. Bo nie liczę, że wypocznę w Miami. Karska przed rokiem przebywała na Florydzie cały miesiąc,

ale tylko dwa dni już po konkursie miała dla siebie. Ojej, na śmierć bym zapomniała, przecież mam w tym roku praktykę studencką ...

- My też na wstępie zapomnieliśmy pani pogratulować. Prosimy zatem przyjąć od wszystkich czytelników „Ziemi Gorzowskiej” życzenia, oby ten szczęśliwy dla pani rok trwał jak najdłużej. I dziękujemy za godzinę szczerości.

KATARZYŃĘ ZAWIDZKĄ na okoliczność zdobycia tytułu Miss Polonia 1985 odpytywali: Jan Delijewski i Jerzy Zysnarski „Ziemia Gorzowska” Nr 24, 1985r.

Od redakcji: K. Zawidzka po ukończeniu Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, pracowała jako modelka w Europie i Stanach Zjednoczonych. Wyjechała za mąż za francuskiego biznesmena, urodziła dwóch synów, zamieszkała w Paryżu i zajęła się biznesem.

reklama

SŁOWIANKA
Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne

Sportowe Półkolonie dla dzieci

- Zajęcia na basenie sportowym i rekreacyjnym
- Elementy gry w tenisa
- Wycieczki, zabawy w plenerze
- Gry i zabawy Sportowe z nagrodami i wiele innych atrakcji

Bilety Bez Limitu Czasu na Baseny

- dla dzieci i dorosłych

Atrakcyjne ceny dla Grup Zorganizowanych

- min. 15 osób, każda 16-ta osoba wchodzi gratis

Nauka i Doskonalenie Pływania

- lekcje indywidualne

więcej na słowianka.pl

SPORTOWE LATO NA SŁOWIANCE

Zdobyły serca kibiców i uznanie fachowców

Gorzowskie koszykarki InvestInTheWest ENEA, po dziewięciu latach, ponownie wywalczyły wicemistrzostwo Polski.

Stało się tak po raz trzeci w historii klubu i miasta.

- Każdy medal ma swój smak - mówi **Katarzyna Dźwigalska**, jedyna gorzowska koszykarka, która wywalczyła z naszym zespołem wszystkie pięć medali na przestrzeni ostatnich jedenastu lat. Poprzednio nasze dziewczęta, nazywane kiedyś „Sreberkami”, po srebrnych medalach sięgały w latach 2009-10. To był najlepszy okres w historii kobiecego basketu w Gorzowie, gdyż w 2008 roku mieliśmy brązowy medal, podobnie jak w 2011 roku. Przez cztery lata podopieczne trenera **Dariusza Maciejewskiego** nie schodziły więc z podium. Teraz na nie powróciły, ale zanim to nastąpiło przyszły trudniejsze chwile. Były sezony, w których nasz zespół grał na przetrwanie. Na

szczęście od ubiegłego roku coś drgnęło. Już przed rokiem aspiracje zespołu oraz szefostwa klubu nie śmiało ocierały się o awans do strefy medalowej, ale ówczesne występy w rundzie zasadniczej pokazały, że było to marzenie nierealne do spełnienia. I rzeczywiście, po zajęciu siódmej pozycji gorzowianki trafiły na Wisłę Can Pack Kraków, z którą nie zdołały wygrać żadnego meczu. Po dwóch gładkich porażkach pod Wawelem w naszej hali akademicki podjęły walkę, lecz przegrały jednym punktem 84:85.

W tym sezonie było już zdecydowanie lepiej. - Ten miniony rok był dla nas bardzo trudny, nie wszystko wyszło tak jakbyśmy tego chciały - kontynuuje swoją ocenę kapitan zespołu InvestInTheWest ENEI **Katarzyna Dźwigalska**. - W decydujących fragmentach se-



Zanim doszło do pięknej dekoracji i fantastycznej atmosfery zbudowanej przez kibiców wszyscy musieli wykonać ciężką pracę

zonu pokazałyśmy jednak charakter, każdy pokazała, że potrafi grać i wchodzić na parkiet walczyła do końca. Dla mnie osobiście był to wspaniały powrót po przerwie macierzyńskiej, a fakt, że odebrałam w imieniu zespołu puchar było niesamowitym przeżyciem, które długo zapamiętam. Zwłaszcza, że uczyniłam to w naszej hali, przy obecności fantastycznych kibiców - podsumowała.

Zanim jednak doszło do pięknej dekoracji i fantastycznej atmosfery zbudowanej przez kibiców wszyscy musieli wykonać ciężką pracę. W przerwie letniej działacze głębiej sięgnęli do kieszeni, głównie sponsorów i zatrudnili aż siedem nowych koszykarek. Do Gorzowa przyszły **Ariel Atkins, Maria Papowa, Kyara Linskens, Laura Juskaite, Katarzyna Fikiel**, a także powróciły po

przerwie **Sharnee Zoll-Norman** i wspomniana **Katarzyna Dźwigalska**. Ze starego składu pozostały jedynie **Julia Rytsikawa, Annamaria Prezelj** oraz **Daria Stelmach**, nie licząc młodzieży. Już pierwsze gry, nawet te towarzyskie, pokazały spory potencjał u większości nowych koszykarek. I choć w lidze nie zawsze układało się najlepiej, to nawet w wielu przegranych meczach drużyna pokazała spory potencjał. Nieźle spisywała się także w europejskich pucharach, dlatego przed fazą play off u wielu kibiców pojawiły się nadzieje na osiągnięcie dobrego wyniku. Pomimo, że zespół, podobnie jak przed rokiem, przystąpił do walki o medal z odległej siódmej pozycji.

- Rzeczywiście, rundę zasadniczą mieliśmy przeciętną, dlatego cieszę się, że dziewczyny uwierzyły w sens dalszej pracy, bo tylko

takim działaniem mogliśmy powalczyć o coś więcej niż tylko honorowe zakończenie sezonu - mówi trener akademicki **Dariusz Maciejewski**. - Chyba jeszcze nikomu nie zdarzyło się, żeby sięgnąć po srebrny medal z siódmego miejsca po fazie zasadniczej. Jest to wielki sukces całego gorzowskiego środowiska koszykarskiego. Nie tylko sztabu trenerskiego, dziewcząt, działaczy, ale wszystkich, bo to co potrafią dać od siebie choćby kibice jest niepowtarzalne - uważa.

W pamięci wszystkich interesujących się kobiecym basketem w pamięci zapewne pozostaną play offy. To co wydarzyło się w fazie ćwierćfinałowej, potem półfinałowej, przejdzie do historii gorzowskiej koszykówki. Akademicki zaczęły od spotkań z drugą po rundzie zasadniczej **Energą**

Toruń i ruszyły rewelacyjnie, bo od dwóch zwycięstw w Grodzie Kopernika. Potem przytrafiła się porażka w Gorzowie, ale w czwartym meczu nasze ponownie wykazały swoją wyższość i w sumie pewnie awansowały do półfinału, choć już w tym momencie pojawiły się pierwsze kontuzje. Z gry wypadły **Stelmach** oraz **Rytsikawa**. Jak czas pokazał, ta pierwsza musiała przedwcześnie zakończyć sezon, druga z czasem powróciła do rywalizacji.

W walce o wielki finał nasze spotkały się ze **Śląską Wrocław** i ponownie dwukrotnie wygrały na wyjeździe. I to w bardzo trudnej chwili, kiedy pojawiły się kolejne urazy. W stolicy Dolnego Śląska pecha miały **Annamaria Prezelj** i **Ariel Atkins**. Mocno osłabione gorzowianki potrafiły jednak się zmobilizować i nie wypuściły już w ręk wielkiej szansy. Awans do finału to był ogromny sukces, jak spojrzemy na okoliczności, w jakich został odniesiony.

Oczywiście, apetyt zawsze rośnie w miarę jedzenia i skoro osiągnęło się tak dużo, jak finał mistrzostw Polski, to zawsze chciałoby się ten finał wygrać. Niestety, nie tym razem. Gorzowianki musiały uznać wyższość obrońcy mistrzowskiego tytułu z **Polkowic**. Ekipa CCC była zdecydowanie najlepsza na przestrzeni całego sezonu. Przegrała tylko dwa mecze w rundzie zasadniczej, ani jednego zaś w play off.

- Kiedy odbierałem z zespołem srebrny medal długo nie mogłem pozbyć się myśli, ponieważ to co się działo w ostatnich tygodniach zapamiętam chyba do końca życia - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes

głównego sponsora klubu, czyli **Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej** oraz prezes klubu. - Kiedy w rundzie rewanżowej fazy zasadniczej nie szło nam najlepiej musieliśmy skoncentrować się na play off, a tutaj najważniejsze było ominięcie we wcześniejszej fazie ekipy z **Polkowic**. To nam wyszło, spotkaliśmy się z nią dopiero w finale. To była zdecydowanie najlepsza drużyna w lidze i przegrać z nią nie było wstyd. Uważam, że wywalczenie wicemistrzostwa Polski, jak i wcześniejszy dobry występ w europejskich pucharach, każe mi wysoko ocenić miniony już sezon - dodał.

Krzysztof Kielec, jak i inni działacze nie kryją satysfakcji, że po dziewięciu latach udało się ponownie wprowadzić gorzowską koszykówkę kobiet na salony. To nie było łatwe, wszyscy pamiętamy, jak nasz zespół grał o przetrwanie, jak przed trzema laty drużyna nie zakwalifikowała się nawet do play off.

- Pamiętam, jak na początku kadencji borykaliśmy się z zaszłością, ale zapewne nic byśmy nie zrobili bez pomocy całego gorzowskiego środowiska koszykarskiego. My przejęliśmy tylko pałeczkę, ponownie przeprowadziliśmy drużynę przez wyboisty odcinek drogi i dzisiaj wszyscy wspólnie cieszymy się z dużego sukcesu. To jest również sygnał dla wszystkich, którzy czekali na powrót sukcesów, że warto przyjąć do nas, bo razem będzie łatwiej dalej budować, jeżeli chcemy pozostać w ścisłej czołówce na kolejne lata - kończy.

Gratulujemy!

ROBERT BOROWY

reklama

Invest in the West
Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

- Atrakcyjne tereny przemysłowe
- Doskonała infrastruktura
- Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na: www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Kiedy nawala komunikacja, górę biorą emocje

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, prezesem Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Zastanawiał się pan w ostatnich tygodniach nad podaniem się do dymisji?

- Jeżeli to miało by pomóc Stali Gorzów, to byłem gotowy podjąć taką decyzję natychmiast. Nikt się jednak nie zgodził i dziś sytuacja wygląda już nieco inaczej. Otrzymałem silne wsparcie z wielu stron, w tym również od prezydenta miasta Gorzowa Jacka Wójcickiego, który z troską pochylił się nad problemem. Szef rady nadzorczej Stali Gorzów Grzegorz Lewandowski wręcz stanowczo stwierdził, że nie czas na pozostawianie klubu. Jesteśmy w trakcie sezonu i musimy skupić się na działalności czysto sportowej. Zwłaszcza, że płyniemy przez mocno wzburzone fale.

- Czyli rozumiem, że zarząd wycofuje się z deklaracji odejścia w przypadku, gdyby na horyzoncie pojawili się nowi, odpowiedzialni ludzie z ciekawymi pomysłami na dalszy rozwój klubu?

- Nie wycofuujemy się z tych słów. Jeżeli znajdują się ludzie dający gwarancję poprowadzenia klubu na wysokim poziomie, oczywiście zwolnimy dla nich miejsce. Zarząd klubu jest powoływany i odwoływany przez radę nadzorczą i tam zainteresowani powinni kierować swoje kroki. Siłą Stali Gorzów jest to, że zawsze była, jest i powinna pozostać apolityczna. Stadion jest miejscem otwartym dla polityków, kibiców wszystkich orientacji politycznych, ale musi pozostać zamknięty przed polityką. Dlatego jednym z warunków jest to, aby na czele klubu nie stał polityk. Stal jest największą obecnie marką miasta i powinna pozostać pod nieformalną opieką prezydenta, jako gospodarza miasta. Swoją drogą Jacek Wójcicki świetnie sprawdził się w roli mediatora w chwili konfliktu, jakiego wybuchł pomiędzy klubem a grupą kibiców, a więc również mieszkańcami Gorzowa. I o to chodzi, żeby w trudnych momentach, to gospodarz miasta w sposób rzeczywisty potrafił zatroszczyć się o dobro klubu, bo Stal jest własnością Gorzowa, nie prywatnych osób. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności powiem krótko, że nawet by mi nie wypadło



Ireneusz Maciej Zmora, prezes Stali Gorzów

teraz powiedzieć „odchodzę”. Teraz kiedy ustają wewnętrzne tarcia możemy w końcu jako zarząd całą energię skupić na celach sportowych i dalszym rozwoju klubu.

- Z tego co zewsząd słychać, funkcja prezesa to nie tylko prestiżowe, ale bardzo intratne finansowo stanowisko?

- Już wielokrotnie mówiłem, że wszyscy członkowie zarządu oraz rady nadzorczej Stali Gorzów swoje funkcje pełnią społecznie.

- Przecież na temat pańskich zarobków jako prezesa Stali krążą legendy. Przyzna pan, że w obliczu powyższej odpowiedzi można trochę w tym wszystkim się pogubić?

- Może dlatego, że brakuje dobrej woli, a wszędzie szuka się tylko sensacji. Przypomnę, że w Stali zaczynałem pracę jeszcze w stowarzyszeniu jako dyrektor klubu. Potem na krótko odszedłem i wróciłem w 2009 roku, kiedy była już spółka. Zostałem zatrudniony przez ówczesnego prezesa jako jej menedżer. I do dzisiaj pracuję na tym stanowisku, a za pracę pobieram - jak każdy w Polsce - wynagrodzenie. W kwietniu 2012 roku, po rezygnacji Władysława Komarnickiego, jeszcze jako wiceprezes, bo nie przystałem na propozycję objęcia stanowiska prezesa, przejąłem ciężar kierowania klubem co czyniłem do września. Przez blisko pół roku Stal Gorzów nie miała wtedy prezesa. Dopiero we wrześniu 2012

roku, po kolejnej propozycji złożonej przez ówczesnego przewodniczącego rady nadzorczej Jana Kosa, zgodziłem się objąć to stanowisko, przyjmując jednocześnie na siebie bez dodatkowego wynagrodzenia obowiązki wynikające z tej funkcji. Od tamtej pory do dzisiaj nie pobieram żadnego wynagrodzenia z tego tytułu. Podobnie zresztą jest w przypadku stowarzyszenia, którego również jestem prezesem i tam także nie mam żadnej pensji, ale to naturalne, gdyż tak stanowi prawo.

- Jak odebrał pan stanowisko Stowarzyszenia Kibiców „Stalowcy”, które może nieformalnie, ale jednak żądało od pana odejścia z klubu?

- Nigdy takiego stanowiska Stowarzyszenie nie sformułowało wobec mnie. Były to bardziej ataki hejterów w Internecie. Natomiast chciałbym tutaj wyjaśnić jedną sprawę. Ze względu na określony podział obowiązków w klubie nie miałem bezpośredniego kontaktu z tymi kibicami i przez to tak naprawdę o wielu rzeczach nie wiedziałem. Na spotkaniu poprzedzającym podpisanie porozumienia z dużym zdziwieniem usłyszałem od nich o wielu sprawach, które wcześniej były uzgodnione. Wynikało to bardziej z nieumówień niż ze złej woli. Stowarzyszenie w rozmowie ze mną poruszyło tematy już dawno uzgodnione, ale - jak się okazało - w międzyczasie zmieniły się władze Sto-

warzyszenia, wymienili się u nas pracownicy i nagle pojawiły się problemy. Obie strony trochę są temu winne, przyznaję to.

- Błędy są rzeczą ludzką, ale fajnie, jak wyciąga się z nich wnioski. Jaką naukę wyciągnie pan z tej lekcji dla siebie?

- Na przyszłość muszę zachować większą czujność. To nie jest proste, bo prezes takiego dużego klubu jak nasz ma na głowie mnóstwo spraw i nie zawsze jest w stanie śledzić wszystko co go otacza. W tym konkretnym przypadku zawiodła komunikacja. A jak nawala komunikacja górę zaczynają brać emocje. Zamiast natychmiast to przeciąć, niepotrzebnie przedłużaliśmy to wszystko. Żałuję, że Stowarzyszenie nie skorzystało z mojego zaproszenia pod koniec kwietnia, przed derbami lubuskimi. Myślę, że wtedy byśmy sprawę załatwili.

- Dlaczego zabronił pan kibicom wnoszenia atrybutów na mecze?

- Absurdalność tej sytuacji polega na tym, że nie zabroniłem. To jest kolejne nieporozumienie. Przecież kibice Falubazu dostali zgodę na wnoszenie bębna i „szczekaczki”. Gdzie tu logika, że pozwoliłbym zielonogórzanom wnieść te atrybuty a zabroniłby naszym kibicom? Po to, żeby naszych chłopaków zakrzyczeli? Zgoda była, ale nasi kibice nie skorzystali z tego, bo - powtórzę - zawiodła komunikacja.

- Czy zostały wyjaśnione zajścia na niektórych me-

czach wyjazdowych, jak choćby niedawno w Częstochowie, gdzie w gorzowskim sektorze interweniowała ochrona?

- Stowarzyszenie nie wzięło na siebie odpowiedzialności za przykre zdarzenia, które miały miejsce na niektórych wyjazdowych meczach. Mówię szczególnie o tych, gdzie interweniowała ochrona, bo ten w Częstochowie nie był jedynym. Rozumiem jednak kibiców ze Stowarzyszenia, bo nie mogą oni odpowiadać za zachowanie wszystkich będących w wydzielonym sektorze widzów, ale uzgodniliśmy, że będą teraz czynić wszystkich, żeby do przykrych sytuacji już nie dochodziło. W porozumieniu napisaliśmy, że ufamy sobie i mam nadzieję, że tak będzie.

- Dlaczego nie wpuściliście kibiców Motoru z ich akcesoriami na gorzowski stadion?

- To nie jest prawda. Mogli wejść w wszystkim akcesoriami, w tym z bębniem. Nie mogli wnieść jedynie oprawy, której ochrona nie była w stanie zweryfikować. Kłopot wziął się z tego, że kibice ci nie przysłali do klubu informacji o treści oprawy. Z czasem okazało się, że pomylili po prostu adres mailowy. Nie mając żadnego zgłoszenia oraz możliwości sprawdzenia ochrony nie mogła zgodzić się na jej wniesienie na trybunę. Inaczej byśmy ponieśli konsekwencje za złamanie regulaminu. Gdyby lubelscy kibice nie spóźnili się na mecz, zapewne można byłoby tę sprawę załatwić, ale w trakcie spotkania już takiej weryfikacji „od ręki” nie szło przeprowadzić, ponieważ osoby odpowiedzialne za to były już na stadionie, gdzie pełniły inne obowiązki.

- Czyli procedura wnoszenia opraw meczowych jest szczegółowo opisana w regulaminie?

- Przypomnę, że kiedy zielonogórscy kibice wnieśli hańbny transparent z napisem, od tej pory zmianie uległy zapisy regulaminowe, na bazie których trzeba najpierw zgłosić treść oprawy, a potem jest ona weryfikowana przez organizatora meczu.

- Co dalej z sektorem 60 na gorzowskim stadionie?

- Sektor bez zmian pozostaje dla Stowarzyszenia i klubowe stanowisko jest od lat takie samo. Chcemy, żeby na stadionie był prowadzony zorganizowany doping, ale z poszanowaniem przepisów prawa i... uszów innych kibiców. Na obiekcie są całe rodziny, w tym dzieci i naprawdę można prowadzić aktywny doping bez używania słów powszechnie uważanych za wulgarne. Ponadto oczekujemy, że każdy doping będzie prowadzony w barwach klubowych, a nie w czarnych.

- Jest szansa powrotu efektownych opraw na meczach przy ul. Śląskiej?

- To wszystko zależy od Stowarzyszenia i współpracujących z nimi kibiców. Ja jestem jak najbardziej za tym.

- Słowem, zielone światło zostało ponownie dla nich zapalone?

- Ono nigdy nie zostało zgaszone. Stowarzyszenie to jest grupa młodych ludzi, którzy chcą być bardzo aktywni, ale czasami gdzieś przytrafiają im się błędy. I zbyt emocjonalnie niekiedy podchodzą, kiedy zwróci im się uwagę. Poza tym wraz z upływem lat wymieniają się tam ludzie i bywa, że ci nowi nie wiedzą, jakie były ustalenia i potem dochodzi do nieporozumień.

- I na koniec, oberwało się panu od kibiców za kontraktowanie Petera Kildemanda. Wierzy pan, że ten zawodnik spłaci dług zaufania?

- Sezon tak naprawdę dopiero wystartował i na wszelkie oceny przyjdzie czas po zakończeniu rozgrywek. Wielokrotnie już przeżyłem sytuację, że jakiś zawodnik zawodził nas przez wiele meczów, a potem w najważniejszych spotkaniach stawał się bohaterem. Przykładem niech będzie Niklas Klingberg w 2007 roku. To głównie za jego sprawą awansowaliśmy do Ekstraligi, choć w rundzie zasadniczej jeździł katastroficznie. Myślę, że Kildemand powoli zaczyna łapać odpowiednią dyspozycję. Pierwszym takim sygnałem niech będzie ostatni mecz z Betard Spartą Wrocław. Myślę, że bez jego skutecznej postawy, szczególnie w końcówce meczu, ciężko byłoby nam wygrać.

- Dziękuję za rozmowę.

Z jego mistrzostwa cieszyło się całe miasto

Edmund Migoś był pierwszym wychowankiem gorzowskiej Stali, który zdobył szczyty żużlowej sławy.

Dla kibiców zawsze był „Mundkiem”, dla kolegów „Saperem” lub „Dziadkiem”. Całe swoje dorosłe życie związany był z Gorzowem, klubem Stal oraz Zawarciem, gdzie pracował w Ursusie oraz trenował i startował na stadionie przy ul. Śląskiej. E. Migoś urodził się 20 sierpnia 1937 roku w Świerczewie. Powojenne losy rzuciły go jednak do naszego miasta. Jako młody chłopak był bardzo aktywny i gotowy uprawiać każdy sport.

Fatalny debiut

Kiedy późną jesienią 1954 roku zgłosił się do sekcji żużlowej już boksował w Stali. Gdy po pierwszych próbnych jazdach SHL-ką poczuł, że to jest właśnie to, co chciałby robić, zaczął jeździć na motocrossie. Boks wcale nie porzucił. Jeszcze w 1956 roku, mając już w ręku licencję żużlową, był powoływany do reprezentacji województwa zielonogórskiego juniorów na mecze o puchar GKFiT. I przyszedł dzień 22 lipca 1956 roku. W tamtych mrocznych latach uroczyste obchodzone w kraju, dla Migosa był wyjątkowy z innego powodu. Ze względu na kontuzję **Bronisława Rogala** i **Kazimierza Wiśniewskiego** kierownictwo drużyny przed wyjazdem na drugoligowe spotkanie z Resovią Rzeszów (właściwie były to rezerwy Budowlanych Warszawa) musiało sięgnąć po nieopierzonego 19-latkę. Nie krył on radości, że będzie mógł wreszcie zadebiutować w prawdziwym meczu, choć składającym się z zaledwie dziewięciu wyścigów, bo tak wówczas jeszcze rozgrywało pojedynki ligowe. Co ciekawe, ze względu na remont rzeszowskiego toru, Resovia

ściagała się w tym czasie w Siedlcach. Migoś, jak i cały stadion, przeżył tego dnia mocną traumę. Jak potem wspominał w rozmowie z red. **Romanem Siudą** dla Gazety Gorzowskiej, w pierwszym wyścigu miał groźnie wyglądającą wywrotkę. Nic mu się nie stało, ale jedna z kobiet na trybunach w reakcji na widoczną krakę doznała zawału serca. I, niestety, zmarła w karetce. Obserwujący całe zdarzenie jej mąż po chwili w dramatycznych okolicznościach podzielił jej los. Pierwszy zdobyty punkt w lidze nie mógł w takich okolicznościach cieszyć, ale początek został zrobiony.

W drugim sezonie startów Migoś jeszcze się uczył, ale już w 1958 roku zdobył dla drugoligowej Stali najwięcej punktów. Tak było również w dwóch kolejnych sezonach. Bardzo szybko, bo już w 1960 roku zadebiutował w eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata. Dotarł do półfinału kontynentalnego. Zresztą w tych rozgrywkach akurat nie miał szczęścia. Kilka razy był bliiski awansu do światowego finału, lecz ciągle coś stało mu na przeszkodzie. W sumie wystąpił tylko raz, w 1970 roku we Wrocławiu, i to z pozycji zawodnika rezerwowego.

Przyjacielski dla kolegów

W 1961 roku, w którym Stal awansowała do ekstraklasy, razem z **Bronisławem Rogalem** zdobył 512 punktów. Było to ponad 52 procent zdobytych całej drużyny. Nic dziwnego, że obaj byli najbardziej hołubieni.

Przez następnych kilka lat Migoś zawsze był jednym z najważniejszych filarów gorzowskiej drużyny, z którą w 1969 roku wywalczył



E. Migoś był kimś więcej niż tylko pionierem gorzowskiego żużla

drużynowe mistrzostwo Polski, zaś w latach 1964-66, 1968 i potem jeszcze w 1971 roku srebrne medale. Był dobrym duchem drużyny, pbardzo lubianym przez kolegów.

- „Mundek” był moim idolem - wspomina jeden z gorzowskich żużlowców lat 60. **Władysław Opala**. - Jemu w meczach ligowych nigdy nie zależało na wyniku indywidualnym. Zawsze liczyło się dobro drużyny. Na torze starał się pomagać partnerom,

dlatego bardzo lubiłem jeździć z nim w parze. Do tego był niezwykle przyjacielskim człowiekiem - dodaje.

W 1966 roku Migoś został powołany, jako rezerwowym, do reprezentacji Polski na finał drużynowych mistrzostw świata. Na wrocławskim torze miał pecha, ponieważ pojechał raz i akurat zdefektował mu motocykl. Mógł jednak z czystym sumieniem odebrać złoty medal. Został mistrzem świata. W finałach drużynowych mistrzostw

świata pojechał jeszcze dwukrotnie. I to na legendarnym torze Wembley w Londynie. W obu przypadkach wywalczył z polskim zespołem brązowe medale, będąc w obydwóch przypadkach ważnym ogniwem. Był również wicemistrzem Polski w 1968 roku na rybnickim torze.

Miał satysfakcję

W 1970 roku Migoś został pierwszym gorzowskim indywidualnym mistrzem Polski. Przez lata marzył o tak spektakularnym wyniku indywidualnym. Czuł, że powoli jego kariera dobiega końca. Chciał choć raz wygrać finał. Okazja taka nadarzyła się 27 września na gorzowskim torze.

- Kiedy wstałem rano, zobaczyłem za oknem słońce zapytałem się żony, czy ono zaświeciło dla mnie - tak po wielu latach wspominał ten piękny dla siebie dzień, a potwierdza to małżonka naszego mistrza pani Grażyna. - Edmund bardzo chciał wygrać te zawody. Ja nie pojechałam na stadion. Za bardzo przeżywałam jego występy. Jeszcze nie wrócił do domu a już wiedziałam, że został mistrzem Polski. Tak głośno cieszyli się kibice w mieście. Pojechałam za to na uroczystą kolację. Żon co prawda tam nie zapraszano, ale Edmund powiedział, że sam nie zostanie na tej uroczystości. Głupio byłoby, gdyby na kolacji zabrakło mistrza - dodaje pani Grażyna.

Migoś bardzo chciał wygrać. Ze względu na start w finale DMS na Wembley tydzień wcześniej nie miał zbyt wiele czasu na przygotowanie się do zawodów. Kilka godzin przed turniejem poczuł się nieswojo. Kiedy zjechał na stadion i zobaczył tłumy ludzi wiedział, że prawie wszyscy przyszli, żeby mu kibicować.

- Jeździło mi się znakomicie i mam satysfakcję, że moje nazwisko znajduje się na czapce Kadyrowa - przyznał potem w jednym z wywiadów.

Kosztowny trening

Edmund Migoś za bardzo udany sezon został doceniony przez kibiców w plebiscyście „Gazety Lubuskiej” na najlepszego sportowca województwa zielonogórskiego, który wygrał. Razem z Padewskim otrzymali również prestiżowe tytuły „Mistrzów Sportu”. W trakcie odbierania nagród zapowiedział powtórzenie sukcesu w nowym roku. Jego wspaniała kariera

jednak nagle została przerwana. I to na zwykłym treningu, który miał miejsce w połowie kwietnia. Podczas przejażdżki z Zenonem Plechem, „Mundek” chciał pokazać młodszemu koledze jak należy dociągać motocykl w trakcie wejścia w łuk. Do nieszczęścia doszło na drugim wirażu. Jadący po wewnętrznej Migoś wyprzedził Plecha, ale wpadł w koleinę i przód motocykla zaczął się niebezpiecznie unosić. W ułamku sekundy później to samo zaczęło dziać się z motocyklem Plecha. - Uciekałem w stronę bandy, żeby nie wjechać wprost na Migosa, który przecinał mój tor jazdy - tłumaczył po wielu latach Plech, który z dużą siłą wjechał w bandę.

- Zaraz pobiegliśmy sprawdzić, czy wszystko jest w porządku z naszym 18-letnim chłopakiem - relacjonował potem Jerzy Padewski, który w trakcie feralnego zdarzenia zajmował się puszczaniem kolegów ze startu. - Nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby przejmować się zawsze twardym „Saperem”. Migoś zdążył mocno wytrącić prędkość i po odbiciu się od siatki lekko się obrócił i praktycznie położył się na torze. Nie wyglądało to groźnie - tłumaczył.

Niestety, podczas upadku karter silnika trafił Migosa w głowę w okolicach oka. Z uszu i nosa poleciała krew. Mistrz Polski natychmiast trafił do szpitala. Przez kilka dni leżał nieprzytomny. Potem przez wiele miesięcy walczył o powrót do pełnej sprawności. Rehabilitację przechodził w klinice w Konstancinie u prof. **Mariana Weissa**, który studia medyczne rozpoczął jeszcze przed wojną we Lwowie. Do dzisiaj jest uważany za współtwórcę polskiego modelu rehabilitacji. Prof. Weiss nie ukrywał, że skutki wypadku są bardzo poważne i tylko dzięki ogromnemu samozaparcu pacjenta udało się w dużej części je zminimalizować. O powrocie na tor nie było mowy. Migoś nigdy nie powrócił również do pełnej sprawności. Był częściowo sparaliżowany, ale nie obraził się na żużel. Skupił się na szkoleniu młodych zawodników. Do końca życia był wiernym kibicem swojej ukochanej drużyny, dla której na przestrzeni kilku dekad zrobił bardzo dużo. Jako zawodnik, trener i kibic.

ROBERT BOROWY

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



Edmund Migoś doczekał się pomnika

Należał do pokolenia ciężko doświadczonego przez wojnę.

- Dla mnie to wzruszający moment, nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zobaczę pomnik męża - Grażyna Migoś długo nie mogła wypowiedzieć choćby jednego zdania. Tak mocno przeżywała moment odsłonięcia pomnika swojego męża.

Edmund Migoś dla wielu to już mocno historyczna postać, na co zwrócił uwagę **Bogdan Sobecki**, wieloletni kierownik sekcji i drużyny Stali Gorzów w czasach, kiedy popularny „Mundek” jeszcze się ścigał.

- To był bardzo dobry człowiek - mówi Bogdan Sobecki. - Nie tylko jako zawodnik, ale jako kolega z pracy. Pracował w narzędziowni w Ursusie i pracownicy nie czuli tego dystansu pomiędzy nim, który był gwiazdą sportu a sobą, zwykłymi kibicami. Wszyscy byliśmy normalnymi kolegami - zaznacza.

W kwietniu, po dwóch latach starań, udało się doprowadzić do odsłonięcia pomnika Edmunda Migosa, pierwszego gorzowskiego mistrza Polski. Symbolicznie



To już kolejny pomnik żużlowca w naszym mieście, bo Gorzów żużlem stoi...

uczynili to prezydent miasta **Jacek Wójcicki** oraz prezes Stali Gorzów **Ireneusz Maciej Zmora**, a całości przypatrywał się wnuk legendy **Łukasz Cyran**, były żużlowiec naszego klubu.

- Jest to mega pamiątka, mega wydarzenie ze strony klubu, władz miasta i wszyst-

kich kibiców, którzy przyczynili się do tego. Fajnie, że znalazło się tak liczne grono i każdy mógł dołożyć swoją cegiełkę. Dziadek to legenda, nie tylko pierwszy gorzowski mistrz Polski, ale wielokrotny reprezentant Polski, zdobywca tytułu mistrza świata - podkreślił.

Do Gorzowa przyjechał także syn Edmunda Mikosia, również były żużlowiec Stali... **Edmund**. On też nie krył radości i zwrócił uwagę, że dobrze się dzieje, iż w klubie nie ogranicza się historii do obecnych czasów.

- Wszyscy podziwiamy Bartka Zmarzlika, ale przed

nim było wielu doskonałych zawodników i o nich również należy pamiętać. Tak się dzieje i jest to na pewno świetna sprawa. Chciałbym tutaj podziękować prezesom klubu, w tym też byłemu Władysławowi Komarnickiemu, bo to on był inicjatorem budowy pomnika mojego ojca - podkreślił Edmund Migoś junior.

Prezes gorzowskiego klubu Ireneusz Maciej Zmora wręczył małżonce Edmunda Migosa bukiet kwiatów oraz statuetkę będącą miniaturką pomnika. Taką samą, jaką klub sprzedawał przed dwoma laty, inicjując zbiórkę pieniędzy na budowę rzeźby. W sumie sprzedano osiem sztuk, resztę funduszy pozyskano z datków oraz ze sprzedaży biletów na XIV Memoriał Edwarda Jancarza, który odbył się przed dwoma laty.

Na uroczystości byli zawodnicy Stali, kibice, ale także prof. **Dariusz Rymar**, dyrektor Archiwum Państwowego w Gorzowie, który przedstawił sylwetkę byłego

sportowca, zwracając uwagę, że był on pionierem miasta.

- Edmund Migoś był kimś więcej niż tylko sportowcem - mówił prof. Dariusz Rymar. - Należał do pokolenia ciężko doświadczonego przez wojnę, odtwarzającego polski sport z powojennych ruin, w warunkach, które można określić jako więcej niż skromne, w dodatku żyjąc i działając w czasach tworzenia totalitarnego systemu politycznego. Ale był również gorzowskim pionierem, współtworzącym to miasto niemal od samego początku jego polskiego istnienia, gdyż do Gorzowa przyjechał wraz rodziną 7 lipca 1945 roku. Dlatego warto patrząc na ten pomnik postawiony w celu upamiętnienia gorzowskiego sportowca myśleć o nim również w tych nieco szerszych kategoriach i dostrzegać w Edmundzie Migosiu jeden z archetypów powojennych mieszkańców naszego miasta - podkreślił.

ROBERT BOROWY

Zanim zaczął królować tu żużel

Trudno sobie wyobrazić Gorzów bez żużla na stadionie przy Śląskiej.

Zanim jednak żużel na dobre zdomował się przy dzisiejszej ulicy Śląskiej (wówczas Turnstrasse) w Landsbergu dominowały inne dyscypliny sportu. Historia powstania boiska wiąże się z powstaniem fabryki juty Maxa Bahra na początku XX wieku. Ten landsberski filantrop wybudował dla pracowników wiele nowych mieszkań w pobliżu swojej fabryki m.in. na dzisiejszej ulicy Jasnej (wówczas Friesenstrasse), Waryńskiego (Buhnenstrasse), Śląskiej. Pracownicy zakładów juty oraz ich dzieci spędzali czas wolny na ogromnym, piaskowym placu między ulicami Jasną oraz Kwiatową (wówczas Jahnstrasse). W 1905 roku, pracownicy zakładów Bahra powołali do życia stowarzyszenie gimnastyczno-sportowe Jahn, które m.in. posiadało sekcję gimnastyczną oraz piłkarską. Zawodnicy tego stowarzyszenia trenowali właśnie na wspomnianym placu w dość trudnych i prowizorycznych warunkach. W 1908 roku Max Bahr zwrócił się do magistratu z prośbą, aby ten plac był wy-

korzystywany przez mieszkańców wyżej wspomnianych ulic. Bahr obiecywał w zamian, że teren ten zostanie zagospodarowany i wyrównany oraz będzie tam nawieziona szlaka.

W 1912 roku sekcja piłkarska robotniczego stowarzyszenia Jahn zagrała na placu obok ulicy Jasnej oficjalne spotkanie z zespołem Fichte Berlin, wygrywając 3:2. Po I wojnie światowej w czerwcu 1919 odbyło się tam wielkie święto sportu, a mieszkańcy miasta przewożeni byli na obiekt, z pobliskiego mostu dwoma parowcami. Odpowiedzialni za to wydarzenie byli działacze stowarzyszenia Jahn m.in. Otto Juhre, Willi Lehman, Wilhelm Abraham. W kolejnych latach plac służył przede wszystkim dzieciom (w tym z pobliskiego przedszkola), które mieszkaly w pobliżu i nie odbywały się tu żadne mecze czy rozgrywki sportowe. Sporadycznie ćwiczyli tu jedynie zawodnicy sekcji gimnastycznej, a plac z roku na rok był w coraz gorszym stanie. Nie było mowy o żadnych zawodach czy me-

czach popularnego wówczas w Landsbergu futbolu.

Sytuacja zmieniła się na początku trzeciej dekady XX wieku, kiedy brak boiska z prawdziwego zdarzenia dokuczał piłkarzom robotniczego klubu Eintracht, który musiał swoje mecze rozgrywać na dzisiejszym Placu Grunwaldzkim (wówczas Musterplatz). Działacze tego klubu przy wsparciu zakładu juty postanowili przystosować obiekt przy ulicy Śląskiej na boisko sportowe. Teren został ogrodzony, nawieziona została ziemia, zasiano trawę, powstała bieżnia i zamocowano solidne drewniane bramki. Przy ogrodzeniu posadzono natomiast małe świerki. Nikt jednak nie używał na ten zmodernizowany obiekt sformułowania stadion, lecz często we wspomnieniach landsberczyków odnaleźć można zwrot „prawie nowy stadion”. Trudno się temu dziwić, gdyż w 1929 roku oddano do użytku nowoczesny stadion przy dzisiejszej ulicy Myśliborskiej, gdzie do dziś odbywają się mecze piłkarskie. W materiałach prasowych, gdzie

zapowiadano spotkanie ligowe pisano po prostu „Eintrachtplatz”.

Mecze Eintrachtu cieszyły się ogromną popularnością kibiców, a ci, którym zabrakło pieniędzy na bilet obserwowali zmagania piłkarzy... z drzew pobliskiego ogrodu (od strony zachodniej) czy z okien kamienic sąsiadujących z boiskiem. Na marginesie podobne widoki można było zaobserwować całkiem niedawno jeszcze przed wybudowaniem nowoczesnego stadionu. W 1934 roku Eintracht, który porzucił dwa lata wcześniej rozgrywki robotnicze, połączył się z najstarszym klubem piłkarskim w mieście (FC 1912 Landsberg) i od tej pory występował pod nazwą Eintracht 1912. O prymat w mieście Eintracht rywalizował z S.C. Preussen, a derby ściągały na trybuny nawet 2500 kibiców. Warto zauważyć, że oba kluby miały takie same barwy klubowe: czarno-białe. Nowy klub miał ponad stu zawodników, a oprócz pierwszej drużyny w niższych ligach występowały dwa zespoły, a

do tego zespoły juniorów, młodzików i starszych panów. Główne wejście na boisko znajdowało się obok restauracji Kristallpalast (Pałac Kryształowy) i tam miejscowi świętowali sukcesy Eintrachtu 1912. Kibice mieli swojego idola z pobliskiej ulicy Buhnenstrasse (dziś Waryńskiego), a według wspomnień jednego z mieszkańców, nazywano go „Moncho”. Klub ten grał coraz lepiej i wkrótce został w pokonanym polu, nie tylko lokalnego rywala z Kobylogórskiej (tam grali piłkarze Preussen), ale zespoły z Gubina, Kostrzyna, Frankfurtu, Myśliborza. Efektem dobrej gry czarno-białych ze Śląskiej był awans na zaplecze Gauligi (najwyższy poziom ligowy w III Rzeszy), a stało się to w roku 1936. Obiekt musiał przejść ponownie kosmetyczne zmiany, aby sprostać wymaganiom wyższej ligi, gdzie Eintracht miał rywalizować m.in. z drużynami z Berlina. Niestety przygoda na zapleczu Gauligi trwała tylko rok, gdyż Eintracht zajął ostatnie miejsce w tabeli, albowiem zdobył w

dwunastu meczach tylko osiem punktów.

W czasie II wojny zawieszono rozgrywki piłkarskie w Landsbergu, a w roku 1943 na boisku Eintrachtu grali francuscy i włoscy jeńcy wojenni. Tuż po zakończeniu II wojny światowej uporządkowano boisko przy ulicy Śląskiej i nadal piłkarze, tym razem Stali Gorzów, byli tam gospodarzami. Popularność żużla była jednak coraz większa i choć pierwotnie jeżdżono na motocyklach na Myśliborskiej, to na początku lat 50-ych XX wieku żużlowcy na stałe zagospodarowali boisko. Boisko w ramach czynu społecznego przystosowano do rywalizacji żużlowców, a pierwsze zawody odbyły się w maju 1950 roku. Przez kilkanaście lat na obiekcie na Śląskiej odbywały się zarówno mecze żużlowe, jak i piłkarskie. Ostatecznie jednak piłkarze Stali zawiesili buty na kółku, a sekcja piłkarska została rozwiązana w roku 1967. Stadion Stali po kolejnych remontach stał się domem już tylko dla żużlowców.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

r e k l a m a

MARSZ DLA ŻYCIA I RODZINY



Gorzów Wlkp., ul. Czereśniowa - Plac Jana Pawła II

9 czerwca, godz. 13³⁰

Plan marszu:

- 13:30 - Msza święta w intencji Życia i Rodziny w Kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego
 - 14:30 - formowanie Marszu - na czoło zapraszamy rodziców z wózkami z dziećmi oraz rodziny, które spodziewają się dzieci
 - 14:45 - przemarsz na Plac Jana Pawła II
 - 15:30 - Koronka do Bożego Miłosierdzia na placu
 - 16:00 - festyn rodzinny - miejsce piknikowe, strefa gastronomiczna, strefa zabaw dla dzieci (dmuchańce), scena i występy zespołów: Schola "San Damiano", Zespół "Nowonarodzeni", "Serce Uwielbienia".
- Wydarzeniu na placu towarzyszą: Wystawa „Kocham Cię życie”, „Jestem człowiekiem”, „TAK dla życia” i inne...

Zapraszamy!

Honorowy patronat:

J.E. Ks. Biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Tadeusz Lityński, Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Pani Elżbieta Rafalska,
Wojewoda Lubuski Pan Władysław Dajczak, Centrum Życia i Rodziny

Organizatorzy: Matki i ojcowie zatroskani o swoje dzieci.